

Co myśli Turcja?

Europejska Rada Spraw Zagranicznych
Fundacja im. Stefana Batorego
Londyn–Warszawa 2011

O ECFR

Europejska Rada Spraw Zagranicznych (ECFR) jest pierwszym paneuropejskim think-tankiem. Utworzona w październiku 2007 r., realizuje badania i promuje spójną, bardziej aktywną europejską politykę zagraniczną wyrażającą wspólne wartości i interesy zjednoczonej Europy.

Strategia ECFR realizuje się w trzech różnych obszarach działalności:

- **Ogólnoeuropejska rada.** Skupia ona ponad stu członków – wybitnych polityków, decydentów, uczonych i ludzi biznesu z krajów członkowskich i kandydackich UE – którzy spotykają się rokrocznie w pełnym składzie. Za pośrednictwem regionalnych i tematycznych grup roboczych członkowie służą pracownikom ECFR radami i opiniami, wspierają też działalność ECFR we własnych krajach. Zarządowi ECFR przewodniczą Martti Ahtisaari, Joschka Fischer oraz Mabel van Oranje.
- **Obecność w najważniejszych krajach członkowskich UE.** ECFR jako jedyny z europejskich think tanków ma biura w Berlinie, Londynie, Madrycie, Paryżu, Rzymie i Sofii i Warszawie. Planowane jest otwarcie biura w Brukseli. Nasze oddziały stwarzają płaszczyznę dla badań, debat, promowania idei i porozumienia.
- **Specjalistyczne badania i studia polityczne.** ECFR zgromadziła zespół wybitnych badaczy i specjalistów z całej Europy realizujących jej założenia w ramach nowatorskich projektów o ogólnoeuropejskim zasięgu. Działalność ECFR obejmuje badania, przygotowanie i publikację raportów, narady w zamkniętym gronie i debaty publiczne, spotkania „przyjaciół ECFR” w stolicach krajów UE i strategiczne publikacje w mediach. ECFR korzysta ze wsparcia Sieci Fundacji Sorosa, hiszpańskiej fundacji FRIDE (La Fundación para las Relaciones Internacionales y el Diálogo Exterior), bułgarskiej Communitas Foundation, grupy Italian UniCredit i Stiftung Mercator. Działa w porozumieniu z innymi organizacjami, ale nie udziela wsparcia osobom prywatnym ani instytucjom.

Europejska Rada Spraw Zagranicznych nie prezentuje jednolitego stanowiska.

Opracowanie to, jak inne jej publikacje, wyraża opinie autorów.



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO



Co myśli Turcja?

Redakcja oraz wstęp do polskiego wydania
Dimityr Beczew

Wstęp
Iwan Krastew, Mark Leonard, Sinan Ülgen i Andre Wilkens



Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. |48 22| 536 02 00
fax |48 22| 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Europejska Rada Spraw Zagranicznych (ECFR)

35 Old Queen Street
London SW1H 9JA
United Kingdom
tel. |44 020| 7 227 6860
london@ecfr.eu
www.ecfr.eu

Biuro ECFR w Warszawie

Ul. Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. |48 22| 536 02 35
warsaw@ecfr.eu

Tłumaczenie: **Sergiusz Kowalski**

Opracowanie redakcyjne: **Zespół**

Konsultacja: **Zespół**

Korekta: **Zespół**

Opieka artystyczna nad publikacjami Fundacji im. Stefana Batorego: **Marta Kusztra**

Projekt graficzny: **Teresa Oleszczuk**

Tytuł oryginału: *What does Turkey think?*

Skład elektroniczny: TYRSA Sp. z o.o.

© Copyright by texts Europejska Rada Spraw Zagranicznych
© Copyright by polish translation Fundacja im. Stefana Batorego

ISBN 978-83-62338-12-2

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie
Warszawa 2011

Spis treści

Wstęp do wydania polskiego	7
Przedmowa	11
Wprowadzenie	15
Złożona tożsamość Turcji	
Mustafa Akyol: Kim są Turcy?	25
Ayşe Kadıoğlu i Orhan Miroğlu: Od niepamięci do przypomnienia: trupy w tureckiej republikańskiej szafie	31
Wyzwania demokratycznej konsolidacji	
Şahin Alpay: Czy bez unijnej kotwicy Turcja odptynie w stronę autorytarnych rządów?	39
Hakan Altınay: Ruchome elementy	47
Osman Baydemir: Demokracja która „wie lepiej”	55
Ciągłość i zmiana w polityce zagranicznej	
Ibrahim Kalin: Turecka polityka zagraniczna w 2011 roku: próba oceny	63
Atila Eralp i Zerrin Torun: Turcja-UE: po prostu kolejny impas?	71
Suat Kınıkloğlu: Polityka sąsiedzka Turcji: kilka regionalnych powrotów	77
Soli Özel: Kontekst polityki zagranicznej AKP	83
Postowie	
Iwan Krastew: Wstępne wnioski zafascynowanego ignoranta	91
Lista skrótów	95
O autorach	97

Wstęp do wydania polskiego

Raport „Co myśli Turcja” ukazał się 7 czerwca, niespełna 5 dni przed wyborami powszechnymi po raz trzeci wygranymi przez AKP. Przemawiając do tłumów pod ankarską siedzibą partii Tayyip Erdoğan nie krył euforii: „Wierzcie mi, Sarajewo wygrało dziś tak samo jak Stambuł, Bejrut wygrał jak Izmir, Damaszek jak Ankara, a Ramalla, Nablus, Dżenin, Zachodni Brzeg i Jerozolima jak Diyarbakır”. Mógłby też wspomnieć o Bengazi. Od początku lipca Turcja zatoczyła pełny krąg – od krytyki francusko-brytyjskiej interwencji do roli najwierniejszego sojusznika i sponsora Narodowej Rady Tymczasowej.

We wrześniu Trypolis bez Kadafiego witał tureckiego premiera jak bohatera – razem z tymczasowym przywódcą Mustafą Abdelem Jalilem uczestniczył on w piątkowych modlitwach. Był to jego ostatni przystanek w objeździe stolic arabskiej wiosny, w którym reklamował Turcję jako „model do naśladowania”. Przyznać trzeba, że było to trudne posunięcie. Kiedy ku zaskoczeniu rodzimych krytyków Erdoğan opowiedział się za wpisaniem świeckości państwa do nowej egipskiej konstytucji, Bractwo Muzułamskie i salafici nie kryli złości. Ale partii al-Nahda Rachida Ghannoucha, która w październiku wygrała parlamentarne wybory w Tunisie, bardziej odpowiadają tureckie wzory. Turecka recepta brzmi atrakcyjnie, ale nie jest jasne na czym miałyby polegać łączenie demokracji z politycznym islamem, laickością (z ideą tą walczy się w Turcji zawzięcie), prężną gospodarką, czy,

jak dodają cynicy, antyizraelską retoryką odwołującą się tyleż do przysłowiowej arabskiej ulicy, jak i do przeciętneho Turka.

Jedno jest pewne: Arabska wiosna unieważniła doktrynę „zero problemów”, zmieniła turecką politykę sąsiedztwa. Coraz okrutniejsze tłumienie przez syryjski reżim narodowego powstania mówi wiele tureckim przywódcom o granicach ich wpływu na Baszara al Assada. Walczący o przetrwanie Assad łamie nieustannie obietnice i lekceważy ostrzeżenia Ankarę. Zaszła zmiana – pod koniec sierpnia prezydent Abdullah Gül oświadczył dumnie „my jesteśmy z ludem”. Turcja udziela dziś schronienia tzw. Wolnej Armii Syryjskiej i Syryjskiej Radzie Narodowej. Rozruchy w Syrii ujawniły rywalizację Turcji z potężnym sojusznikiem Damaszku – Iranem. Wrześniowa zgoda Ankarę na instalację NATO-wskiego radaru tarczy antyrakietowej tym bardziej zaogniła stosunki z Teheranem. Spowodowało to polepszenie relacji z USA, ale już nie z Izraelem. Turcja, która popiera przemiany w Syrii i Libii, zbliżyła się dziś do Zachodu, ale pozostaje skłócona z najważniejszymi bliskowschodnimi sąsiadami. Nie wolno też zapominać o Cyprze. Wspólna z Izraelem eksploatacja złóż gazu we wschodnim basenie Morza Śródziemnego wzmogła napięcie, grożąc konfrontacją z udziałem tureckiej floty.

Czy Turcja może zażegnać tę groźbę? Zapewne tak. Ale dylematy, kłopoty i kompromisy omówione w tym raporcie stają się coraz poważniejsze i boleśniejsze. Awans Turcji do rangi regionalnego mocarstwa rodzi znane problemy wynikające z godzenia interesów i wartości ważnych zarówno dla polityki zagranicznej USA, jak i polityki UE wychodzenia naprzeciw sąsiadom.

Jak wynika z niniejszego tomu, wiele zależy od tego, jak Turcja poradzi sobie z problemami wewnętrznymi. Przede wszystkim nie jest wcale oczywiste, czy 12 czerwca wygrał Diyarbakır. Nowe napięcia między turecką armią i PKK nie wróżą dobrze politycznym rozwiązaniom kwestii kurdyjskiej. Podobnie jak aresztowania wśród studentów i profesorów. Obiecana przez AKP konstytucja to ciągle odległa przyszłość. W rzeczywistości, inaczej niż w referendum 2010 r., AKP nie dysponuje większością pozwalającą na samodzielne przegłosowanie ustawy zasadniczej. Byłaby to dobra

wiadomość, gdyby oznaczała by konieczność współpracy z opozycją. Ale CHP, będąca małżeństwem z rozsądku i nawyku tradycyjnych kemalistów z socjaldemokratami, nie dotrzymała obietnicy i nie zaferowała wiarygodnej alternatywy. Także prokurdyjska BDP nie zdołała uwolnić się z objęć PKK. Demokracja Turcji ciągle trwa, a droga zapowiada się znacznie dłuższa i najeżona przeciwnościami.

Wprowadzenie do tego tomu kończy się apelem do UE o bardziej konkretne formy angażowania nowej Turcji. Niestety, przez ostatnie pół roku stosunki Turcji z UE uległy dalszemu pogorszeniu. A kiedy znany euroentuzjasta Abdullah Gül mówi, że „pół-kraj” przewodzić będzie „nieszczęśliwej” Unii – mając na myśli cypryjskie przewodnictwo w drugiej połowie 2012 r. – czujemy, z jak głębokim pęknięciem mamy do czynienia. Nie jest ono dobre dla Europy, ale nie służy też Turcji. Już sam kryzys strefy euro i widmo recesji nie pozostawią bez szwanku tureckiej gospodarki, której przepowiadają na 2012 r. zwolnienie wzrostu. Zarazem UE potrzebuje Turcji, która podąża drogą demokratycznych reform, rozwija się i wspiera pozytywne przemiany w sąsiednich krajach – jak to niedawno sformułowano w liście otwartym 11 unijnych ministrów spraw zagranicznych. Świadomość tego powinna wystarczyć do wzbogacenia wzajemnych stosunków pewną dozą pragmatyzmu.

Dimitry Beczew

Przedmowa

Zebrane w tym tomie eseje są owocem dwóch wyjazdów badawczych do Stambułu, Ankary i Gaziantepu w listopadzie 2010 r. i lutym–marcu 2011 r., które były wspólnym przedsięwzięciem ECFR, stambulskiego Ośrodka Studiów Ekonomicznych i Zagranicznych (EDAM), sofijskiego Ośrodka Strategii Liberalnych (CLS) i Stiftung Mercator. Uczestniczący w nich wybitni specjaliści z kilkunastu europejskich krajów rozmawiali z czołowymi tureckimi intelektualistami, politykami, dziennikarzami i dyplomatami, którzy opowiadali o dylematach, priorytetach i aspiracjach Turcji. Poznali też kraj i społeczeństwo, które przechodzą szybkie przemiany zyskując na zamożności i wpływach w skali tak regionu jak świata.

Zbiór ten prezentuje szereg perspektyw i głosów składających się na bezpośredni, nieskażony obraz toczącej się w Turcji żywej politycznej debaty. Od paru lat zachodnie media podejmują szeroko temat tureckiej polityki zagranicznej. Niniejszy raport podsumowuje dyskusje o tożsamości i demokracji, by przejść następnie do kwestii stosunków Turcji z UE i jej miejsca w polityce regionalnej i globalnej. Mamy nadzieję, że publikacja ta stanie się punktem odniesienia dla społeczności międzynarodowej próbującej lepiej zrozumieć tło tureckiej transformacji.

Oprócz autorów referatów ze strony tureckiej wzięli udział prezydent Republiki Turcji **Abdullah Gül**, **Ahmet Han** z Uniwersytetu Kadir Has, **Ali Çarkoğlu** z Uniwersytetu Koç, **Ayhan Kaya** z Uniwersytetu Bilgi, **Ayşe Sezgin**

zastępcą podsekretarza stanu w MSZ, **Başak Kale** z Bliskowschodniego Uniwersytetu Technicznego w Ankarze, **Binnaz Toprak** z Uniwersytetu Bahçeşehir, **Çağrı Erhan** z Republikańskiej Partii Ludowej, **Can Buharalı** wiceprzewodniczący EDAM, **Cem Duna** były ambasador, **Cemal Usak** wiceprzewodniczący Fundacji Dziennikarzy i Pisarzy, **Cengiz Aktar** z Uniwersytetu Bahçeşehir, **Cengiz Şimşek** dyrektor generalny Strefy Przemysłowej Gaziantep, **Dimitrios Triantaphyllou** z Uniwersytetu Kadir Has, **Doğan Bermek** przewodniczący Federacji Fundacji Alewickich, **Ergun Özbudun** z Uniwersytetu Bilkent, **Feridun Sinirlioğlu** podsekretarz stanu w MSZ, **Fuat Keyman** dyrektor Ośrodka Studiów Politycznych (IPC) Uniwersytetu Sabancı w Stambule, **Gülsun Sağlamer** z Forum Stosunków Globalnych (GRF), **Güven Sak** dyrektor Tureckiej Fundacji Badania Polityki Gospodarczej (TEPAV), **Hanzade Doğan Boyner** przewodnicząca Doğan Gazetecilik, **Ilter Turan** z Uniwersytetu Bilgi, członek zarządu Ipek Cem, członek zarządu EDAM i członek Rady ECFR, **Işık Özel** z Uniwersytetu Sabancı, **Joost Lagedijk** z Ośrodka Studiów Politycznych (IPC) Uniwersytetu Sabancı w Stambule, **Kerim Uras** z MSZ, **Marc Pierini** szef misji UE w Ankarze, **Maxine İmer** z Global Relations Forum, **Mehmet Aslan** prezes zarządu Izby Handlowej Gaziantep, **Mitat Çelikpala** dziekan wydziału stosunków międzynarodowych Uniwersytetu Kadir Has, **Meliha Altunışık** dziekan wydziału stosunków międzynarodowych Bliskowschodniego Uniwersytetu Technicznego w Ankarze, **Memduh Karakullukçu** prezes Global Relations Forum, **Metin Fadilloğlu** z Global Relations Forum, **Muhsin Kiilkala** dziennikarz, **Nejat Kocer** z Izby Przemysłowej Gaziantep, **Nilgün Arisan Eralp** z TEPAV, **Oğuz Oyan** z Republikańskiej Partii Ludowej, **Ömer Cihad Vardan** z Niezależnego Stowarzyszenia Przemysłowców (MÜSIAD), **Osman Faruk Loğoğlu** były ambasador, **Özdem Sanberk** były ambasador, prezes International Strategic Research Organisation (USAK), **Özgehan Senyuva** z Bliskowschodniego Uniwersytetu Technicznego, **Özgür Ünlühisarcıklı** dyrektor GMF Turcja, **Recep Eksi** członek zarządu TUSKON, **Rizanur Meral** prezes TUSKON, **Şaban Dişli** deputowany Partii Sprawiedliwości i Rozwoju, **Salim Dervişoğlu** z Global Relations Forum, **Sedat Ergin** dziennikarz L?K, **Sencer Ayata** wiceprzewodniczący Republikańskiej Partii Ludowej, **Seyfettin**

Gürsel dyrektor Ośrodka Badań Ekonomiczno-Społecznych Uniwersytetu Bahçeşehir, **Tuğrul Türkeş** deputowany Partii Ruchu Narodowego, **Ümit Fırat** dziennikarz, **Ümit Ülgen** ze Stowarzyszenia Myśl Atatürka (ADD), **Volkan Vural** członek zarządu Tureckiego Stowarzyszenia Przemysłowców i Przedsiębiorców (TÜSIAD), **Yavuz Canevi** z Global Relations Forum, **Zeki Levent Gümrükçü** z MSZ.

Ze strony UE uczestniczyli **Aleksander Smolar** prezes zarządu Fundacji im. Stefana Batorego, **Andre Wilkens** dyrektor Mercator Centre Berlin, Stiftung Mercator, **Anna Ganeva** dyrektorka Centrum Strategii Liberalnych w Sofii, **Esra Gülfidan** z Unicredit, **Fabien Baussart** prezes Ośrodka Studiów politycznych i Zagranicznych w Paryżu, **Gerald Knaus** prezes European Stability Initiative (ESI), **Hans Eichel** były minister finansów Niemiec, **Heather Grabbe** dyrektorka Open Society Institute w Brukseli, **Iwan Krastew** prezes zarządu Centrum Strategii Liberalnych w Sofii, **Jaakko Iloniemi** były ambasador i były dyrektor Crisis Management Initiative, **Mark Leonard** dyrektor ECFR, **Meglana Kuneva** była Komisarz UE ds. Ochrony Konsumenta, **Sasha Havlicek** dyrektorka Institute for Strategic Dialogue, **Stefan Kornelius** dziennikarz *Süddeutsche Zeitung*, **Teresa Gouveia** członek zarządu Fundacji Calouste Gulbenkian, była minister spraw zagranicznych Portugalii.

Pragniemy podziękować Anie Ganevie za kierowanie projektem w Sofii, zespołowi EDAM za zorganizowanie dwóch wyjazdów badawczych i Ranie Aydın za koordynację za ramienia Stiftung Mercator. Chcielibyśmy wyrazić wdzięczność Ośrodkowi Studiów Politycznych Uniwersytetu Sabancı, Uniwersytetowi Kadir Has, Bliskowschodniemu Uniwersytetowi Technicznemu i TEPAV, które były gospodarzami okrągłych stołów podczas wyjazdu w lutym–marcu 2011 r., jak też TUSKON i Hanzade Doğan Boyner za zorganizowanie kolacji roboczych dla delegacji ECFR. Etyen Mahçupyan, Ebru İlhan, Ufuk Uras, Osman Kavala, Özgür Mumcu, Emre Öktem, Osman Can, Ayşe Bugra, Ece Temelkuran, Mehmet Emin Aktar, Abdullah Demirbaş, Nebahat Akkoç, Galip Ensarioğlu, Raci Bilici, Keziban Yılmaz, pastor Ahmet Guvener i ojciec Yusuf Akbulut okazali realizatorom tego projektu nieocenioną pomoc.

Dziękujemy Hansowi Kundnaniemu za wspaniałą pracę redakcyjną i Ninie Coon za adjustację tekstu. Szczególnie wdzięczni jesteśmy Mehmetowi Karliemu, wykładowcy na wydziale prawa Uniwersytetu Galatasaray, bez którego starań nie byłaby możliwa ta publikacja, Baskınowi Oranowi z Uniwersytetu w Ankarze za okazaną pomoc, a także Geraldowi Knausowi i Norze Fisher Onar z Uniwersytetu Bahçeşehir oraz Keremowi Öktemowi z Uniwersytetu Oksfordzkiego za ich wkład koncepcyjny.

Iwan Krastew, Mark Leonard, Andre Wilkens and Sinan Ülgen

Wprowadzenie

Dimityr Beczew

Turcja nie jest już tym krajem, jaki znał Zachód. Kryzys libijski dowiódł raz jeszcze, że jej poparcie dla NATO nie jest nieograniczone. Ankarą woli angażować niż powstrzymywać Iran Ahmadineżada i bez oporów wchodzi w dialog z Hamasem, Hezbollahem i prezydentem Sudanu Omarem al-Baszirem. Niegdyś ciepłe relacje z Izraelem legły w gruzach wskutek napięć wokół flotyli do Gazy w maju 2010 r. Turcja przestała dobijać się do drzwi UE, realizując zamiast tego politykę wielokierunkową, służącą jej interesom handlowym i bezpieczeństwu. Stosunki z Rosją kwitną, tureccy przedsiębiorcy eksplorują odległe obszary Afryki i Ameryki Łacińskiej. Krótko mówiąc, Turcja wyrasta na nowego aktora, nowy biegun gospodarczy i niewykluczone, że aspiruje też do roli regionalnego hegemonu – „kreatora ładu” (*düzen kurucu*). Paradoksalnie, stała się wskutek tego bardziej do nas podobna – zglobalizowana, gospodarczo liberalna, demokratyczna. Jak powiedział niedawno komentator amerykańskiej telewizji Charlie Rose, „Turcja nie chce zmierzać ani na wschód, ani na zachód; chce iść do góry”.

Aby rozwiązać tę turecką łamigłówkę musimy wniknąć głębiej w to, jak kraj ten widzi siebie i świat. Podczas zimnej wojny i przez większość lat 90. Zachód nie miał czasu na takie pytania, bo myślał, że zna odpowiedź. Turcja, a przynajmniej licząca się jej część, chciała wejść do klubu zachodniego, stroniła od islamu i trzymała się na dystans od Bliskiego Wschodu, wierzyła niezachwianie w XIX-wieczną wizję postępu, a silne państwo

i twardą ideologię narodową uważała za drogę na skróty do nowoczesności. Wyobrażenie Turcji o sobie tym mniej interesowało sceptycznych wobec niej obserwatorów, którzy widzieli w Turcji autorytarne państwo rodem z filmów w rodzaju *Midnight Express*, potrząsające szabelką, za biedne, za duże, by je strawić, siedlisko zbyt licznych muzułmanów nieprzyjemnie bliskie bram europejskiej fortecy.

Stereotypy okazały się fałszywe. Dzisiejsza Turcja nie jest już zubożałą, izolowaną peryferią Zachodu, tylko centrum świata sięgającego po kresy dawnego Imperium Osmańskiego i dalej, złączonego wspólnotą handlu, inwestycji zagranicznych, popkultury i więzi międzyludzkich. Jak pisze doradca premiera Recepta Tayyipa Erdoğan'a ds. polityki zagranicznej **Ibrahim Kalın**, „Turcja zaczyna odczytywać historię z nie-europocentrycznej perspektywy, dostrzega alternatywne możliwości”. Ale wizja przesunięcia osi, czy opinia, że turecka polityka zagraniczna wpadała w objęcia politycznego islamu, nie tłumaczą tego zwrotu. Raczej, jak przekonująco dowodzi w niniejszym tomie Soli Özel, wzrost pozycji Turcji jest skutkiem globalnych i regionalnych przetasowań po zakończeniu zimnej wojny, po 11 września i po wojnie w Iraku w 2003 r. Jest też następstwem globalizacji gospodarki, która wraz ze ścisłą integracją z UE przyniosła dobrobyt i przyczyniła się do postępu tureckiej demokracji.

Zmiany tureckiej polityki zagranicznej są związane z wewnętrznymi przemianami ustrojowymi. Od 2002 r. umiarkowana islamistyczna AKP rzuciła wyzwanie wszechwładzy „głębokiego państwa” (*derin devlet*) zakorzenionego w armii i administracji państwowej, przybliżając Turcję do europejskich norm demokracji i praw człowieka. Otwartość oznaczała też rozliczenia z trudną przeszłością, o czym tak zajmująco piszą w swym esej **Ayşe Kadioğlu** i **Orhan Miroğlu**. *Novum* jest publiczną dyskusją o traumatycznych doświadczeniach rozpadu Imperium Osmańskiego, o pierwszych dekadach republiki, o wojskowych zamachach stanu lat 1960, 1971 i zwłaszcza 1980, wreszcie o wojnie w prowincjach kurdyjskich. Jak twierdzi **Hakan Altınay**, „W porównaniu do roku 2001 Turcja roku 2011 jest krajem bogatszym, bardziej otwartym, wolnym i demokratycznym, sprawiedliwszym

i spokojniejszym”. Co więcej, zaczyna być postrzegana jako źródło inspiracji, a nawet model, przez arabskie społeczeństwa, które odrzucają autorytarne gerontokracje.

O ile dawną Turcję trapiły niepokoje, paraliżowały napięcia na linii państwo-społeczeństwo, nękały cykle *boomu* i zastoju, Turcja pod rządami AKP uwierzyła we własne siły. Nawet przeciwnicy Erdoğan i jego ekipy witają z uznaniem wizję kraju silnego i cieszącego się szacunkiem na świecie. Dziś Turcy są zdania, że UE i USA nie powinny uważać ich stanowiska za z góry sobie znane. Sądzą też, że Zachód potrzebuje ich dużo bardziej niż oni Zachodu. Może to arogancja, ale wsparta realnymi osiągnięciami. Turecka gospodarka wyszła z ogólnoświatowego kryzysu z imponującym wzrostem 9 proc. w 2010 r. i ma w nadchodzącej dekadzie utrzymać się na poziomie co najmniej 4 proc. Inflacja jest niska jak nigdy, PKB (PPP) wzrósł w 2010 r. do 14 243 dolarów *per capita* w porównaniu do 6 tys. w 2000 r., a w eksporcie rośnie udział towarów wysoko przetworzonych, co winduje kraj w globalnej skali wartości dodanej.

Turecka gospodarka zajmuje dziś 16 miejsce w świecie i 6 w Europie. Turcja uzyskała zaszczytne członkostwo w G20 – nie należy do BRICS, ale ma dość ambicji i dynamizmu. Jej dynamiczny rozwój kontrastuje ostro z chorobą która trawi gospodarkę jej głównego partnera handlowego, jakim jest UE. Napawa to wielu Turków – zwłaszcza biznesmenów z rozkwitających miast Anatolii jak Kayseri czy Gaziantep, wyborczych bastionów AKP – dumą i poczuciem *schadenfreude*. Czują się dowartościowani i wyśmiewają mur wizowy uniemożliwiający im poruszanie się po UE równie swobodnie jak ich towarom.

Stare i nowe dylematy

Turcja ma świadomość sukcesu, ale spoza niego wyziera społeczeństwo borykające się z wieloma bolesnymi, rodzącymi podziały dylematami. Zakres polityczno-społecznych debat toczących się w Turcji od końca lat 90. jest bardzo szeroki i stanowi świadectwo postępującej demokratyzacji. Nasz raport

wyróżnia trzy główne obszary dyskusji, z których każda wywiera ogromny wpływ na obraz tego, co dzieje się w kraju, w Europie i na świecie.

Po pierwsze, czy nowa Turcja poradzi sobie z wewnętrznym zróżnicowaniem, czy uleczy historyczne napięcia i głębokie rany? W otwierającym nasz tom eseju **Mustafa Akyol** pisze o „wielu narodach poddanych Bogu”: konserwatywnych zwolennikach AKP, „świeckich”, którzy mieli poczucie, że państwo należy do nich, a teraz uważają się za zagrożoną mniejszość, Kurdach, alewitach, wspólnotach nie-muzułmańskich i liberalnej inteligencji, która poparła była AKP, a teraz przeszła na pozycje krytyczne. Akyol wierzy optymistycznie, że nowa cywilna konstytucja przewycięży podziały, przebuduje odziedziczony po wczesnych latach republiki radykalnie świecki model i zaproponuje rozwiązanie problemu kurdyjskiego. Również **Orhan Miroğlu** ma nadzieję, że zagwarantowane zostaną „równe prawa wszystkich obywateli, poszanowanie wszystkich języków i odmienności”. Ale prawdą jest też, że trwa dyskusja o takich fundamentalnych kwestiach, jak narodowość, obywatelstwo czy relacje państwo-religia i że nie ma tu oczywistych odpowiedzi.

O ile pierwszy problem jest znany, drugi jest względnie nowy. Jest skutkiem tego, że kiedy Turcja wymieniła dawną wojskowo-biurokratyczną kuratelę na ustrój bardziej demokratyczny, AKP była już od kilkunastu lat czołową siłą polityczną. Pytanie brzmi więc czy Turcja będzie utrzymywać zdobycze demokracji, czy też grozi jej populistyczny dyktat większości, a nawet autorytaryzm, tym razem o społecznie konserwatywnym posmaku? O ile w latach 90. koszmarem liberalnych elit była islamizacja i drugi Iran, o tyle dziś rzesze „zaniepokojonych modernizatorów” (*endişeli modernler*), z których część zerkała przyjaźnie w stronę AKP, boją się raczej „putinizacji” swojego kraju. Narzekają więc nad szklaneczką *raki* na nienasyconą żądzę władzy Erdoğan, brak *checks and balances* i presję, jaką wywierają na niezadowolonych media i społeczeństwo obywatelskie.

Hakan Altınay martwi się o los demokratycznych zdobyczy i nie szczędzi uszczypliwości UE, której niechęć do przyjęcia Turcji wzmocniła autorytarne pokusy AKP. Innym obiektem jego krytyki są liberałowie, którzy „wchodzili w łatwe sojusze z wszelkiego rodzaju podmiotami dążącymi do odsunięcia

wojskowych i często umniejszali lub ignorowali nieoliberalną taktykę swych sojuszników”. Burmistrz Diyarbakır **Osman Baydemir** pisząc w podobnym duchu potępia partyjne pojmowanie demokracji przez AKP, która lekceważy jego zdaniem społeczno-ekonomiczne prawa i uzasadnione żądania Kurdów oraz innych społeczności. Natomiast **Şahin Alpay** wierzy, że Turcja nie zejdzie z drogi pluralistycznej, liberalnej demokracji. Uważa AKP, tradycjonalistyczno-religijne społeczeństwo i religijny ruch Fethullaha Gülena za motor pozytywnych przemian.

Po trzecie poruszamy w tym tomie temat przeorientowania relacji z zagranicą. Dlaczego Turcja działa bez porozumienia z Zachodem? Jest partnerem czy może już rywalem USA i UE? Czy jej polityka sąsiedzka współgra czy konkuruje z polityką UE? Wszyscy nasi autorzy zdają się zgadzać, że podobnie jak przemiany wewnętrzne, o których mowa w dwóch pierwszych częściach, zmiana polityki zagranicznej wiąże się z redystrybucją globalnej politycznej, ekonomicznej i ideologicznej władzy. Zdaniem **Ibrahima Kalina** globalizacja sprzyja wizji „wielu nowoczesności”, która zastąpiła „klasyczną, eurocentryczną wersję modernizacji”, pozwalając i jednocześnie wymuszając na Turcji „odkrycie siebie na nowo” przez sięgnięcie do swej historii i odrzucenie tradycyjnego biegunowego podziału na Wschód i Zachód. Rezultatem jest nowa polityka zaangażowania, którą **Suat Kınıklıoğlu** nazywa obsadzeniem sąsiadów w roli nie wrogów, ale partnerów i przyjaciół. Kapitalizm zatriumfował nad mentalnością obłączonej twierdzy przenikającą kulturę polityczną Turcji, choć triumf ten nie jest jeszcze ostateczny. Ma to miejsce w czasie, kiedy relacje z UE popadły w stagnację, a obecny impas w rozmowach akcesyjnych może, jak uważają **Atila Eralp i Zerrin Torun**, przerodzić się w permanentną blokadę.

Turcy przestają wierzyć, że ich kraj wejdzie kiedykolwiek do UE. Odsuwa to pytanie, czy polityka „integracji w różne regiony” nie odda Turcji, jeśli nie celowo, to z konieczności, od UE. A ambicje działania na własną rękę mogą zawieść pokładane w nich nadzieje. **Solü Özel** ostrzega, że, paradoksalnie, bliskowschodnia polityka Turcji uzależniona była w znacznej mierze od trwałości autorytarnego *status quo* w regionie. Arabska wiosna,

niezgoda Muamara Kadhafiego na pokojową rezygnację i porażka Ankary, która nie umiała powstrzymać syryjskiego dyktatora przed strzelaniem do demonstrantów, oznaczać mogą, że w Turcja raczej traci wpływy niż buduje pozycję na Bliskim Wschodzie i w krajach Maghrebu.

Powrót do Europy

Wątek UE słabnie w tureckiej debacie, ale nie zanikł zupełnie. UE i Turcja, czy im się to podoba czy nie, są – jak to ujął Gerald Knaus – uwięzione w katolickim małżeństwie – skazane na siebie mimo wszystkich rozczarowań, złej krwi i zdrad. Zwróćmy uwagę, że UE gra ważną rolę w każdym z trzech omawianych tu obszarów debaty.

Rozważmy politykę tożsamości. UE dowiodła, że w imię wspólnego celu umie godzić różnice dzielące tureckie społeczeństwo. Do lat 2006–2007 była politycznym spoiwem wielobarwnej koalicji dążącej do zastąpienia wojskowo-biurokratycznego państwa prawdziwą demokracją. Perspektywa członkostwa w UE jednoczyła demokratycznych („miękkich”) kemalistów, liberalnych przeciwników „głębokiego państwa”, Kurdów, ludzi biznesu, mniejszości etniczne i religijne oraz stojącą za AKP i rosnącą w siły muzułmańską klasę średnią. To prawda, że z biegiem czasu dyktowane z Brukseli polityczne warunki stały się czynnikiem dzielącym. Ostro zareagowali kemalistowscy twardogłowi, zwłaszcza w armii, w nacjonalistycznym sądownictwie i w Republikańskiej Partii Ludowej (CHP), której przewodniczył wtedy Deniz Baykal, a także ksenofobi na prawicy i lewicy – nikt z nich nie życzył sobie demontażu *ancien régime*'u pod gwiazdzystym sztandarem UE. Jednak prounijna koalicja trzymała się dopóki wiarygodna była obietnica członkostwa.

Obecność UE stabilizuje też proces demokratyzacji. Nawet ci, wedle których w poprzednim dziesięcioleciu Turcja zyskała (sprawa dyskusyjna) wystarczający impet wewnętrzny, nie posuwają się do twierdzenia, że odnowienie perspektywy członkostwa nie wpłynie na tempo i jakość procesu demokratyzacji. Co więcej, perspektywa ta może łagodzić obawy świeckich

przed niekontrolowaną władzą AKP, niwelować polityczne spory podczas spisywania nowej konstytucji, działać na rzecz praw mniejszości, sprzyjać przekształceniu CHP w demokratyczną centrolewicę i wiarygodną opozycję, wreszcie demilitaryzować politykę państwa wobec Kurdów.

UE i Turcja potrzebują się też nawzajem w polityce zagranicznej. Atıla Eralp i Zerrin Torun nawołują do budowania, równoległe z rozmowami akcesyjnymi, strategicznego partnerstwa. Także Suat Kınıklıoğlu argumentuje przekonująco na rzecz współpracy Ankary z Brukselą w dobie epokowych przemian we wspólnym, bezspornym sąsiedztwie. Turcja dysponuje możliwościami, *know-how*, oraz ludzkimi zasobami i siecią handlową, ale tylko Turcja demokratyczna, skutecznie radząca sobie z własnymi problemami (jak kwestia kurdyjska) i mocno związana z UE będzie atrakcyjna dla rodzącej się arabskiej opinii publicznej.

UE pozostaje też kluczem do sukcesu gospodarczego, który jest innym ważnym atutem Turcji w polityce zagranicznej. Konkurencyjność Turcji w gospodarce globalnej zależy od jej dostępu do ogromnego rynku wewnętrznego UE. Mimo dywersyfikacji handlu poprzez otwarcie kraju na Bliski Wschód, obszary dawnego ZSRR i dalej, UE pozostaje największym partnerem handlowym Turcji, co oznacza 40,5 proc. importu (40,5 mld euro) i 45,9 proc. eksportu (33,6 mld euro). Co więcej, UE pozostaje źródłem 80 proc. bezpośrednich inwestycji zagranicznych mających kluczowe znaczenie dla innowacyjności, postępu technicznego i rozwoju. Mimo wielkich przemian Turcja nadal wypada gorzej w dziedzinie oszczędności, nakładów na prace badawczo-rozwojowe, edukacji i kształcenia zawodowego czy poziomu zatrudnienia. Deficyt bieżącego bilansu płatniczego sięga niepokojącego poziomu 8 proc. PKB, a napływ krótkoterminowego kapitału spekulacyjnego podsycą lęki przed bańką przewartościowanych aktywów. Jednocześnie wraz z rozwojem gospodarki rosną płace. Mówiąc wprost, Turcja przeżywa kłopoty etapu przejściowego. Nie może już konkurować z azjatyckimi tygrysami tanią siłą roboczą, ale nadal daleko jej do opartych na wiedzy gospodarek Zachodu. Innymi słowy, jest jeszcze za wcześnie by spisywać UE na straty.

Wszystko to nie powinno jednak utwierdzać europejskich polityków w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa. UE nie jest niezastąpiona i nie byłoby dla Turcji żadnym końcem świata, gdyby jej stosunki z UE pozostały takie, jakie są obecnie. Ankara nie zerwie negocjacji akcesyjnych, ale będzie śmiało i zdecydowanie rozwijać ekonomiczne i dyplomatyczne stosunki z sąsiadami szukając okazji do umacniania wpływów i zawierania korzystnych umów handlowych. Niestety, współzależność nie wyklucza konfliktu – przedłużający się impas w rozmowach akcesyjnych może skazić wzajemne stosunki dużą dawką antagonizmu i podsycić rywalizację. Już obecnie dochodzi do tarć w miejscach takich, jak Bośnia i Hercegowina, gdzie Turcja i UE mają zbieżne cele, ale patrzą na siebie nieco zazdrośnie, a Bośni daleko do Iranu, gdy chodzi o rozbieżność punktów widzenia i strategiczną stawkę. Aby zadziałała współzależność, UE musi wyjść naprzeciw nowej Turcji.

Złożona tożsamość Turcji

Kim są Turcy?

Mustafa Akyol

Pewien amerykański komentator nazwał swoich współobywateli „dwoma narodami poddanymi Bogu”, trawestując sławne słowa przysięgi na wierność fladze: „jeden naród poddany Bogu”. Jego głównym argumentem był głęboki podział Ameryki na „niebieskie” stany liberalne i „czerwone” konserwatywne. Podział Turcji jest wyraźniejszy – głębsze przepaści i o wiele więcej „narodów”. Możemy mówić o wielu narodach pod Księżycem i Gwiazdą, ostro skłóconych o wartości, styl życia i politykę.

Najszerszą z tych grup nazywa się zwykle „konserwatystami” (*muhafazakırlar*). Wielu jej członków żyje lub pochodzi z serca kraju, Anatolii. Ich oczywistym źródłem wartości jest sunnicki islam, ich złotym wiekiem było Imperium Osmańskie, ich styl życia łączy tożsamość religijną z nowoczesnością. Niewielka ich mniejszość to ideologiczni islamiści, zwolennicy rządów szariat. Ale wszyscy oni szanują religię i pragną zachować przynajmniej w części tradycyjną religijną kulturę. W minionej dekadzie naturalnym politycznym wyborem konserwatystów stała się *Adalet ve Kalkınma Partisi* (AKP), Partia Sprawiedliwości i Rozwoju kierowana przez Recepta Tayyipa Erdoğan. W 2007 r. AKP zdobyła 46 proc. głosów i wedle sondaży utrzymuje to poparcie. To największy turecki „naród”.

Drugi co do wielkości obóz kulturowo-polityczny stanowią *laikler*, świeccy będący przeciwieństwem konserwatystów. Zwani są często kemalistami i niemal wszyscy utożsamiają się zdecydowanie ze świecką rewolucją

kulturalną Atatürka. Dla nich złotym wiekiem Turcji była kemalistowska republika, która zburzyła Imperium Osmańskie. Ich wyobrażenie świeckości, raczej wrogie niż neutralne w podejściu do religii, Atatürk przejął z tradycji francuskiej Trzeciej Republiki. Spowodowało to długie kulturowe boje świeckich z konserwatystami, skutkujące ostrym ograniczaniem a nawet zakazem takich manifestacji pobożności, jak chusta. Polityczną reprezentacją laików jest w pierwszym rządzie CHP, „partia Atatürka”. Mimo wpływów europejskiej socjaldemokracji przeważają w niej nacjonalistyczno-autorytarne tendencje kemalizmu. Notowania CHP wahają się na poziomie 20–25 proc.

Przepaść kulturowa między konserwatystami a laikami jest rozległa i społecznie widoczna. Turcy umieją rozpoznać w mgnieniu oka grupową przynależność. Chusta lub charakterystyczny krój wąsów znamionują tożsamość konserwatywną, natomiast znaczek z Atatürkiem wpięty w klapę tę przeciwną. Z politycznego klucza nadaje się nawet imiona dzieciom. Konserwatywna rodzina woli islamskie, jak Ayşe, Abdullah czy Ahmet, a *laikler* wybierają często imiona znaczące, jak Çağdaş, Evrim lub Devrim („współczesny”, „ewolucja”, „rewolucja”).

Te dwa „narody” mówią nawet różnymi językami. Sięga to czasów „rewolucji językowej” Atatürka – odgórnjej kampanii na rzecz oczyszczenia języka tureckiego z arabskich i perskich naleciałości. Stworzona przez niego Fundacja Języka Tureckiego zaczęła „odkrywać” (czyli wymyślać) „rdzenie tureckie” odpowiedniki dziesiątków tysięcy słów bogatej osmańskiej mowy. Mieszkańcy współczesnej Turcji zadają sobie wiele trudu, by za pomocą „nowego” bądź „dawnego” języka pokazać się jako dzieci rewolucji lub jej wrogowie.

Polityczną reprezentacją świeckich jest CHP, ale nie tylko. Świeccy przywykli, że reprezentuje ich cała Republika Turcji i instytucja będąca jej fundamentem, wojsko. Innymi słowy, republika – jako państwo nie demokratyczne, tylko ideologiczne, faworyzowała kemalistów jako wzorowych obywateli. Inne grupy – konserwatyści czy Kurdowie – traktowani byli jak podejrzany element a nawet „wróg wewnętrzny”. To wyjaśnia dlaczego świeccy tak kochają turecką armię. Wojskowymi są niemal wyłącznie świeccy

Turkowie, a wojsko jest ucieleśnieniem ich ideologii i interesów. W dzisiejszej Turcji nie do pomyślenia byłoby, żeby pułkownik lub generał brał udział w codziennych modlitwach, albo żeby jego żona nosiła chustę.

Niedawny awans konserwatystów na wysokie stanowiska w instytucjach państwowych, dotąd zarezerwowane dla ideologicznie słusznych obywateli (czyli kemalistów), zdumiał, zezłościł i zdemoralizował świeckich. Kiedy w 2007 r. prezydentem został Abdullah Gül, generałowie i członkowie CHP odmówili podania ręki jego noszącej chustę żonie. Świeccy skarżą się często na „infiltrację” instytucji państwa przez konserwatystów, a w szczególności islamistów, dotąd wykluczanych z sektora publicznego.

Ten złożony scenariusz sprawił w minionym dziesięcioleciu, że konserwatyści stali się żarliwymi zwolennikami „demilitaryzacji” i demokratyzacji Turcji. Poparli prośbę Ankary o członkostwo UE, bo UE była dla nich perspektywą ucieczki od kemalistowskiego autorytaryzmu. Zaskoczyło to niektórych zachodnich obserwatorów, wedle których to świeccy reprezentują bardziej liberalny, pronunijny odłam tureckiego społeczeństwa. Wszak to oni zawiadywali tzw. okcydentalizacją Turcji. Jednak zachodni styl życia niekoniecznie idzie w parze z zachodnimi wartościami i zachodnią demokracją – dowodzi tego wyraziście biały apartheid w RPA.

Istnieje jednak w tureckim „narodzie” świeckim mały, wpływowy odłam, który naprawdę pragnie demokratyzacji. To intelektualisci, zwani zwykle „liberałami” – nie tęsknią oni jak kemaliści za latami 30., pragną natomiast współczesnej liberalnej demokracji. Mają znikome poparcie społeczne – nawet najlepiej radzące sobie partie liberalnie nie przekraczały w wyborach 1 proc. – ale oddziałują potężnie na dyskurs publiczny. Większość liberałów to świeccy – niektórzy *de facto* bardziej świeccy od kemalistów – ale nie zwolennicy *ześwieczczenia*. Innymi słowy, uznają oni prawo religii do obecności w życiu indywidualnym i zbiorowym. Z tej racji wystąpili w podwójnej roli zarówno obrońców praw konserwatywnych muzulmanów i innych zmarginalizowanych przez kemalistowski system grup, jak i najzarliwszych zwolenników członkostwa Turcji w UE i związanych z tym reform.

Nie jest więc dziełem przypadku zawarty w pierwszej dekadzie XXI wieku sojusz liberałów z konserwatystami pod wodzą AKP przeciwko całemu wojskowo-kemalistowskiemu establishmentowi. Jednocześnie liberałowie krytykują często AKP za niedostatki liberalizmu i za słabe zaangażowanie na rzecz UE. Krytyka ta będzie zapewne nasilać się w najbliższej przyszłości w miarę spadku zainteresowania AKP europejskim projektem, po części wskutek niechętej postawy samej Europy. Ich krytyka jest również wymierzona w konserwatyizm moralny – paternalistyczne pojmowanie polityki przez Erdoğaną rodzi obawy przed powrotem autorytarnych rządów, tym razem w bardziej konserwatywnym niż kemalistowskim wydaniu.

Oprócz konserwatystów, świeckich i liberałów jest w tureckim życiu politycznym czwarty obóz – nacjonaliści. Ich polityczną reprezentacją jest Partia Ruchu Narodowego (MHP) ciesząca się poparciem nieco ponad 10 proc. wyborców. Mylące byłoby przypisanie nacjonalistycznej etykiety wyłącznie temu ugrupowaniu, gdyż nacjonalistyczne tendencje występują tak w obozie świeckim, jak i konserwatywnym. MHP i jej popleczników wyróżnia jednak nacjonalizm jako *de facto* jedyny punkt politycznego programu. Partia ta reprezentuje nacjonalizm bardzo emocjonalny i „męski”, odwołujący się do najbardziej zaściankowych odłamów społeczeństwa.

Od lat 80. główną siłą napędową tureckiego nacjonalizmu i MHP była reakcja opinii publicznej na kurdyjski nacjonalizm, a w szczególności na terroryzm nielegalnej Partii Pracujących Kurdystanu (PKK) uznanej za ugrupowanie terrorystycznie nie tylko przez Turcję, ale także USA i wiele krajów Europy. Wojna partyzancka, jaką PKK wydała tureckiemu państwu i jego brutalny odwet pochłonęły 40 tys. ofiar śmiertelnych, pozostawiając po obu stronach niezabliźnione rany. Kurdowie to najbardziej buntowniczy z licznych „narodów” pod Księżycem i Gwiazdą. Byli jedną z wielu grup etnicznych w „muzulmańskim narodzie” Imperium Osmańskiego, ale nigdy nie czuli się za bardzo u siebie w tureckiej republice, narzucającej tureckość wszystkim nie-Turkom. Działalność PKK to najświeższy i najbrutalniejszy przypadek buntu, których było ponad dwadzieścia od momentu ustanowienia republiki w 1923 r.

Nikt nie wie, ilu dokładnie Kurdów żyje w Turcji, ale wedle moich szacunków jest to około 15 proc. ludności, czyli mniej więcej 10 mln. Jednak należy pamiętać o dwóch istotnych rzeczach. Po pierwsze, wskutek migracji do zachodnich miast ponad połowa Kurdów nie mieszka już w swej historycznej ojczyźnie na południowym wschodzie Turcji. Po drugie, nie wszyscy Kurdowie są kurdyjskimi nacjonalistami, a zwłaszcza zwolennikami PKK. Partie wyznające ideologię PKK (jak w swym najnowszym wydaniu Partia Pokoju i Demokracji, BDP) zyskują zwykle w wyborach powszechnych ok. 5 proc., co przekłada się na jedną trzecią kurdyjskich głosów. Inni Kurdowie, zwłaszcza bardziej religijni, zagłosowali ostatnio na AKP, która przeprowadziła istotne reformy i wykonała symboliczne gesty w „kwesii kurdyjskiej”. Innymi słowy, Kurdowie w większości nie opowiadają się za „tureckością”, ale są dobrze zintegrowani z tureckim społeczeństwem. Zasadnicze pytanie w nadchodzących latach brzmi jak zinstytucjonalizować tę integrację i jak położyć kres konfliktowi między PKK a siłami bezpieczeństwa.

Są wreszcie mniejszości religijne. Największą, która nie ma jednak tego prawnego statusu, są alewici – nieortodoksyjna społeczność tureckich muzulmanów. W sensie politycznym są oni w pewnej mierze kemalistowską lewicą – jako tacy wsparli zdecydowanie CHP. Alewici czują się dyskryminowani przez sunnicką większość, bo ich domy modlitwy, *cemeviler*, nie mają tych samych urzędowych przywilejów co meczety. AKP podjęła pewne kroki celem rozwiązania „alewickiego problemu”, jednak bez rezultatów. Są też niemuzulmańskie mniejszości – Ormianie, Grecy i Żydzi – w odróżnieniu od alewitów uznani za mniejszości. Jednak społeczności te, a zwłaszcza Patriarchat Konstantynopoliński, miały więcej swobód i przywilejów za Imperium Osmańskiego niż w tureckiej republice. Nacjonalistyczna i ksenofobiczna republika od dawna uważała greckich, ormiańskich i żydowskich obywateli za „obcych” – piątą kolumnę wspieraną przez sąsiednią Grecję i „imperialistów, którzy chcą podzielić Turcję”. W minionym dziesięcioleciu da się wprawdzie odnotować pewien postęp, gdy chodzi o korektę dzięki AKP i pronijnyim reformom drakońskich laicko-nacjonalistycznych praw, ale wiele pozostało do zrobienia.

Wreszcie stwierdzić trzeba, że prawdziwą gwarancją praw i swobód mniejszości i większości byłaby umowa społeczna oparta o zasadę „żyj i daj żyć innym”, czyli demokratyczna konstytucja. Dwie poprzednie „konstytucje” nadały krajowi wojskowe junty w latach 1961 i 1982. W odpowiedzi na społeczne postulaty politycy obiecali, że następny parlament przygotuje „konstytucję cywilną”. Wierzyć wypada, że wszystkie tureckie „narody” spełnią swe marzenia drogą obustronnych ustępstw i korzyści. Inaczej będą tropić je i nękać wszystkie dzielące je tak dramatycznie kwestie. Decydujące znaczenie mają w tej mierze zbliżające się czerwcowe wybory powszechne 2011 r. Sondaże zapowiadają zwycięstwo AKP, ale wiele zależy od rozmiarów tego zwycięstwa. Jeśli zyska ona ponad dwie trzecie mandatów, będzie mogła sama napisać nową konstytucję. Dla świeckich, a także dla kurdyjskich i tureckich nacjonalistów byłaby to prowokacja stanowiąca źródło ostrych napięć. Jeśli zaś AKP zdobędzie mniej miejsc, będzie zmuszona do sojuszu z jednym lub więcej opozycyjnych ugrupowań. Byłoby to z korzyścią dla Turcji, która potrzebuje tyleż stabilnych rządów, co rozsądnej opozycji.

Od niepamięci do przypomnienia: trupy w tureckiej republikańskiej szafie¹

Ayşe Kadıoğlu i Orhan Miroğlu

„Nacjonalizm nie czerpie ze wspólnej pamięci, czerpie ze wspólnego zapomnienia”, powiedział Ernest Gellner w grudniu 1993 r. w Ankarze na Bliskowschodnim Uniwersytecie Technicznym i porwał tym publiczność. Wiadomo powszechnie, że wszystkie nacjonalizmy są produktem pamięci i zapomnienia, ale zmory czyhające w tureckości nie doczekały się dostatecznego literackiego opracowania. Koniec lat 90. zainicjował procesy, które wypuściły z butelki dzina pamięci. Nabrały one rozpędu w ostatnim dziesięcioleciu wraz z obfitą produkcją studiów uniwersyteckich, biografii, wspomnień, powieści, poezji, sztuki i filmów.

Trwa przywracanie pamięci okropieństw popełnionych w imię jedności u schyłku Imperium Osmańskiego i przy narodzinach republiki. Jedne środowiska pragną przypominać, inne kontynuują oficjalną retorykę zaprzeczeń. Społeczeństwo jest podzielone, ale można powiedzieć, że Turcja w znaczącym stopniu odchodzi od kultury zapomnienia i stłumienia wybierając pamięć.

W ostatnich latach ukazało się więcej niż kiedykolwiek prac popularnych, naświetlających wiele wypartych i zapomnianych historii rodzinnych. Jedną z najważniejszych to *Anneannem (Moja babcia)* z 2004 r. Autorka, Fethiye

¹ Autorem pierwszej części artykułu jest Ayşe Kadıoğlu. W skład drugiej wchodzi jej wywiad z Orhanem Miroğlu. Wywiad został przeprowadzony po turecku i przetłumaczony na angielski przez Kadıoğlu.

Çetin, opisuje, jak tuż przed śmiercią babcia wyjawiała jej, że urodziła się w rodzinie ormiańskiej. Adoptowali ją muzułmanie, gdy na początku XX wieku jej ormiańscy krewni stanęli przed perspektywą deportacji. Do 2008 r. ukazało się wiele wspomnień innych Ormianek. Pojawiły się też książki i filmy opisujące losy Kurdyjek oddanych jako niemowlęta do adopcji tureckim rodzinom przez władze podczas masakr w prowincji Dersim w 1938 r. Dwa filmy zyskały powszechne uznanie. Tematem pierwszego, *Salkım Hanımın Taneleri (Diamenty pani Salkım)* z 1999 r., jest nieproporcjonalnie wysoki podatek od zamożności, nałożony przez rząd na niemuzułmanów w 1942 r. Drugi, *Güz Sancısı (Bolesna jesień)* z 2009 r., opowiada o wydarzeniach 6–7 września 1955 r. w Stambule, kiedy splądrowano sklepy i domy tysięcy niemuzułmanów². Serial teatru telewizji *Bu Kalp Seni Unutur mu? (Czy to serce może cię zapomnieć?)* pokazywał jesienią 2009 r. w czasie najwyższej oglądalności koszmar więzienia Diyarbakır po puczu wojskowym 1980 r.

W 2009 r. intelektualiści opublikowali list otwarty, w którym przepraszała pisząc, że sumienie nie pozwala im znosić dłużej niewrażliwości i negocjowania Wielkiej Katastrofy, jaka spotkała tureckich Ormian. Do końca roku zebrano w internecie 30 tys. podpisów. Nacjonaliści nie pozostali dłużni. Niemniej trwał proces odzyskiwania pamięci i szedł w parze z szeregiem zmian konstytucyjnych i prawnych, jak zniesienie zakazu nauczania i emitowania programów w języku kurdyjskim. Kroki te zapoczątkowały w Turcji ważny proces denacjonalizacji obywatelstwa.

Wojskowy zamach stanu 1980 r. był zamachem na wielką skalę na obszar polityki. Uprawianie jej stało się w Turcji przestępstwem. Przeciętny apolityczny Turek lub Turczynka z wyższej klasy średniej mogli wieść w miarę normalne życie, choć obowiązywała godzina policyjna, a w miastach policja często legitymowała przechodniów i dokonywała losowych rewizji. Jednak dla przeciętnego Kurda żyjącego w jakimś mieście na południowym wschodzie życie stało się skrajnie trudne. Władze przypuściły zmasowany atak na kurdyjską tożsamość. Przepis z 1983 r. delegalizował postępowanie się

² Na skutek pogromu zginęło wówczas, według różnych szacunków, od 14 do 30 osób (przyp.red.).

językiem kurdyjskim. Uchylono go co prawda w 1991 r., ale zakaz nauczania i emitowania programów po kurdyjsku przetrwał do 2002 r., kiedy zaczęto go stopniowo znosić w ramach reform akcesyjnych. W 2009 r. zaczął nadawać po kurdyjsku jeden z kanałów telewizji publicznej.

Po puczu 12 września 1980 r. rozpoczęły się trzyletnie rządy wojskowych, zakończone oficjalnie wyborami w listopadzie 1983 r. i powołaniem gabinetu cywilnego. Tuż przed wyborami dotychczasowy, stworzony przez armię rząd wprowadził nowe przepisy o stanie wyjątkowym (*Olağanüstü Hal Kanunu*, OHAL). Prawo to pozwalało gabinetowi (zbierającemu się pod przewodnictwem prezydenta, a nie premiera) wprowadzać w niektórych prowincjach na pół roku stan wyjątkowy. Był on ogłaszany wielokrotnie w latach 1987–2002 w 14 prowincjach południowoschodniej Turcji. W sierpniu 1984 r. Partia Pracujących Kurdystanu (PKK) zainicjowała działania militarne dokonując zamachów w miastach Şemdinli i Eruh.

Po 1980 r. i w latach obowiązywania OHAL-u władze realizowały w południowoschodniej Turcji pięć różnych taktyk. Pierwsza to widoczna obecność oddziałów zbrojnych wdających się w utarczki z PKK. Druga to niezapowiedziane rewizje u Kurdów, częste legitymowanie, aresztowania na chybił trafił, przedłużony areszt, więzienie bez sądu, wreszcie nieludzkie praktyki i upokarzające tortury w więzieniu Diyarbakır (co potwierdził niedawno premier Erdoğan). Trzecią taktykę stosują strażnicy, którzy prześladowają mieszkańców kurdyjskich wsi, podpalają domy, rabują, gwałcą, porywają, dokonują zbrojnych najazdów. Kurdyjscy wieśniacy poddani byli podwójnej presji – zmuszani przez PKK do wstępowania w jej szeregi i współdziałania, a przez władze do pracy w charakterze wiejskich strażników. Po czwarte wiele wsi spalono i zrównano z ziemią, a miliony ich mieszkańców emigrowały do zachodnich prowincji. I po piąte władze państwowe podjęły metodyczne wysiłki, by zastąpić kurdyjskie nazewnictwo tureckim i zapobiec nadawaniu dzieciom kurdyjskich imion. Powstało wiele rejonowych szkół z internatem których celem była asymilacja kurdyjskich dzieci.

W latach 90. w Turcji zginęły lub „zaginęły” w wyniku tajnych działań tysiące kurdyjskich obywateli. Dziś odkrywa się masowe groby niektórych

„zaginionych”. W styczniu odkryto 12 ciał w okolicy Mutki w prowincji Bitlis. W miarę jak odkrywano więcej ciał, mniej było wątpliwości, że trzeba stawić czoło szkieletom i widmom w szafach republiki. W kraju, gdzie wznosi się całkiem często szklaneczki *rakı* w toaście „wypijmy i zapomnijmy”, niełatwo zainicjować przywracanie pamięci.

Orhan Miroğlu jest naocznym świadkiem epoki po 1980 r. W latach 1982-1988 był więźniem Diyarbakır. W 1992 był postrzelony i ciężko ranny podczas zabójstwa w Diyarbakır czołowego kurdyjskiego intelektualisty Musy Antera. Obecnie nie wolno mu uczestniczyć czynnie w życiu politycznym. Opublikował osiem ważnych dzieł – prozę, literaturę faktu, powieść autobiograficzną i listy z więzienia – wszystkie na temat kwestii kurdyjskiej. W poniższym wywiadzie Miroğlu porusza dwie zasadnicze sprawy:

Kadoğlu: *W latach 80. i 90. tysiące Kurdów padły ofiarą przesiedleń, aktów przemocy, aresztowań na chybił trafił, zatrzymań, więzienia i mordów. W 2009 r. władze zapowiedziały złagodzenie restrykcji wobec Kurdów, ale nie zaspokoili oczekiwań wielu demokratów. Czy ma pan obecnie nadzieję na polityczne rozwiązanie kwestii kurdyjskiej?*

Miroğlu: Mam tę nadzieję. Nadal zdarzają się odosobnione akty przemocy celem wpłynięcia na nadchodzące wybory, ale nie jest to możliwe na taką skalę, jak dawniej. Mam nadzieję, że po wyborach polityczne rozwiązywanie kwestii kurdyjskiej umożliwi nowa konstytucja. Szanse tego procesu zależą głównie od nastawienia do negocjacji głównych aktorów – BDP i rządzącej AKP. W minionych latach nie doszły one do porozumienia z wielu powodów.

Po wyborach 2007 r. tak lewicowe jak prawicowe partie kemalistowskie głównego nurtu zawiodły w oczach kurdyjskich wyborców. Tę próżnię wypełniła AKP, co nieuchronnie uczyniło z niej konkurenta BDP. Zamiast dążyć do dialogu w parlamencie, BDP zajęła się rywalizacją z AKP. Na przykład zbojkotowała referendum w kwestii istotnych poprawek do konstytucji. Zdystansowała się wobec procesów „głębokiego państwa”, Ergenekonu, które powinna śledzić uważniej niż jakakolwiek inna siła polityczna. Ku powszechnemu zaskoczeniu BDP oświadczyła też, że nieetyczne było

wzywaniu PKK do zawieszenia ognia. Oświadczenie to zaostrzyło kampanię przemocy PKK, i w ciągu trzech zaledwie tygodni zginęło 15 osób. Dwa miesiące przed wyborami BDP proklamowała kampanię obywatelskiego nieposłuszeństwa żądając zniesienia 10-proc. progu w wyborach krajowych, emisji programów edukacyjnych w ojczystym języku, uwolnienia zatrzymanych członków KCK (miejskiego skrzydła PKK), oraz zaprzestania operacji militarnych.

Także AKP zastopowała rozpoczęty w 2009 r. hasłem „demokratycznego otwarcia” proces demokratyzacji. Nie zrobiła nic w kwestii progu wyborczego, co pomogłoby w jakiejś mierze złagodzić napięcia. Również ona widziała w BDP politycznego konkurenta. Konieczne jest przezwycięzenie rywalizacji, znalezienie rozwiązania kwestii kurdyjskiej na drodze ponadpartyjnego porozumienia. Opisane czynniki utrudniają zajęcie się kurdyjskim problemem Turcji. Jednak są powody do nadziei.

Kurdowie wiedzą, że państwo tureckie nie może im dłużej odmawiać praw do języka i kultury. Nawet polityczni przyjaciele PKK patrzą krytycznie na przemoc. Wojsko nie odgrywa już w kwestii kurdyjskiej głównej roli. Pewne napięcia między Kurdami udało się załagodzić dzięki otwartości i większej kontroli nad tajnymi siłowymi organizacjami. Ci, którzy patrząc na tajne działania władz tracili nadzieję, teraz żądają od PKK rozpoczęcia normalizacji. To bardzo ważne kroki. Po wyborach parlament rozpocznie debatę o nowej konstytucji, która zagwarantuje równe prawa wszystkich obywateli, poszanowanie wszystkich języków i odmienności.

Kadioğlu: *Jak Turcy i Kurdowie mogą zmierzyć się z kwestią trupów w tureckiej republikańskiej szafie?*

Miroğlu: Muszą w tym celu pamiętać o ludobójstwie Ormian i Asyryjczyków w 1915 r., o masakrze Kurdów w Dersim w 1938 r.³ i o współczesnym konflikcie wewnętrznym, który przyniósł ogromne cierpienia naszemu narodowi. Turcy i Kurdowie są jak członkowie społeczeństwa, które obudziło się

³ Pod koniec 2011 roku premier Erdogan po raz pierwszy oficjalnie uznał masakrę w Dersim jako zbrodnię popełnioną przez państwo (przyj. red.).

pewnego dnia z amnezją. Teraz próbują obudzić się z koszmarnej przeszłości, którą próbowali zapomnieć. Budują nową pamięć. Proces ten nie ogarnia wszystkich odłamów społeczeństwa – nadal brak społecznego poparcia dla postawienia przed sądem sprawców tajnych działań państwa, jak Ergenekon, Balyoz (Młot) i JITEM⁴, które kosztowały życie tylu kurdyjskich cywili.

Kemalistowska i neounionistyczna lewica dość skutecznie zdyskredytowała w kraju i zagranicą te procesy. Dowody przedstawione w sprawie o zabójstwo Hrant'a Dinka wskazują, że była to operacja Ergenekonu. Ale sprawa nie była formalnie włączona do procesów tej organizacji. Zabójstwa, do jakich dochodzi w kurdyjskich miastach, skrywa kompletne milczenie. Mimo procesów próby Turcji rozliczenia się z przeszłością i stawienia czoła szkieletom w szafie nie wypadają korzystnie na tle podobnych wysiłków innych krajów.

Niektórzy podejrzani w sprawie Ergenekonu kandydują teraz w wyborach z ramienia CHP. Budzi to głęboki niepokój społeczeństwa, które obawia się, że nikt nigdy nie zajmie się tymi tajnymi operacjami państwa. Wiele spraw o zabójstwo – w tym o zabójstwo Musy Antera w 1992 r., podczas którego zostałem ciężko ranny⁵ – zostanie wkrótce przedawnione. Około tysięcy osób zamordowanych w prowincjach kurdyjskich pochowano w masowych mogiłach – co dzień odkrywa się nowe. Niestety, przy ekshumacjach nie przestrzega się standardów ONZ ani nie robi testów DNA.

Kwestia ormiańska i kurdyjska ma kluczowe znaczenie dla prób Turcji rozliczenia się z przeszłością. Niewątpliwie z każdym dniem ubywa ludzi, którzy wierzą w kłamstwa i sfabrykowane relacje historyczne. Jednak zmiana społecznego postrzegania nie dotarła jeszcze do polityków. Jak dotąd wezwania do oficjalnych przeprosin spotykały się z murem milczenia. Są raczej widoki na bardziej turecki kompromis. Jeśli nie zabraknie politycznej woli, a sama idea zyska społeczne poparcie, powstać może parlamentarna Komisja Prawdy i Pojednania. Byłby to z pewnością krok w dobrym kierunku.

⁴ Balyoz – domniemany tajny plan działań armii, mający doprowadzić do destabilizacji sytuacji w kraju, by umożliwić zamach stanu. JITEM – tajny wydział żandarmerii wojskowej, podejrzewany o bezprawne działania, w tym zabójstwa, w konflikcie kurdyjskim (przyp. red.).

⁵ Musa Anter (ur. 1920) był kurdyjskim działaczem i pisarzem. Zginął zamordowany, najpewniej przez JITEM, 20 września 1992 r. (przyp. red.)

Wyzwania demokratycznej konsolidacji

Czy bez unijnej kotwicy Turcja pożełtuje w stronę autorytarnych rządów?

Şahin Alpay

Zachód jest bardzo zainteresowany tym, dokąd zmierza polityka Turcji w średniej i dłuższej perspektywie. Na niedawnej roboczej konferencji w Center for Global Affairs Uniwersytetu Nowojorskiego z udziałem tureckich i amerykańskich obserwatorów zarysowały się trzy warianty. W dwóch Turcja steruje ku autorytaryzmowi w wydaniu islamistycznego lub świeckiego nieliberalnego reżimu. Ale trzeci scenariusz – wedle mnie prawdziwszy – zapowiada marsz prostą drogą ku liberalnej, pluralistycznej demokracji.

Dzieje republiki zbudowanej na gruzach Imperium Osmańskiego podzielić można na trzy okresy. Pierwszy, założycielski, to czas odgórnych reform zmierzających do stworzenia świeckiego społeczeństwa rządzonego przez autorytarny, monopartyjny reżim. Po II wojnie światowej naciski wewnętrzne i zewnętrzne narzuciły Turcji demokratyzację. Efektem była nieliberalna demokracja z systemem wielopartyjnym pod nadzorem wojskowo-cywilnej biurokracji wspieranej przez armię interweniującą w latach zimnej wojny. Reżim świecki poddawał religię kontroli państwa i ograniczał wolność wyznania, narzucając tureckość i sunnizm wieloetnicznemu i wieloreligijnemu społeczeństwu.

Po zakończeniu zimnej wojny ruchy oddolne zainicjowały przejście do rządów liberalnych i pluralistycznych. Najpierw, na początku lat 80. miała miejsce tzw. rewolucja Turguta Özala, która przestawiła gospodarkę opartą na produkcji antyimportowej na tory wolnorynkowe. W rezultacie w sercu

kraju, w Anatolii, wyrosła nowa klasa przedsiębiorców – konserwatywnych kulturowo wiernych muzulmanów, którzy wierzą w liberalną ekonomię i demokrację. Coraz śmielej rzucała ona wzywianie potężde stambulskiego wielkiego biznesu zależnego od protekcji i dotacji państwa, wiernego oficjalnej ideologii kemalizmu, tzn. elitystycznego, świeckiego nacjonalizmu.

Pojawienie się anatolijskiej burżuazji było jednym z czynników, które pod koniec lat 90. doprowadziły do rozłamu w umiarkowanie islamistycznej Partii Ładu Narodowego zmarłego niedawno Necmettina Erbakana i powołania w 2001 r. AKP pod przywództwem grupy Erdoğan. Partia Dobrobytu Erbakana łączyła islamistów, nacjonalistów i zwolenników „trzeciej drogi” przeciwnych integracji z UE i wzywających do sojuszu Turcji ze światem islamu. Z kolei „konserwatywni demokraci” z AKP opowiedzieli się za wejściem do UE i rynkową demokracją wedle europejskich wzorów.

Tymczasem przywódcy i ruchy religijne, jak sufickie bractwo Nakszbandiyya i wspólnota Nurcu, opowiadały się za liberalną, globalną gospodarką i globalnym systemem politycznym. Najbardziej wpływowy był wśród nich Fethullah Gülen, uczyony, który podkreśla moralno-społeczny wymiar islamu i wierzy w komplementarność religii i nauki. Broni on demokracji i praw człowieka, sekularyzmu oznaczającego swobodę kultu, poszanowania różnych wierzeń i stylów życia, wreszcie gospodarki rynkowej i członkostwa Turcji w UE. Gülen zachęca swoich zwolenników do zakładania firm, szkół i szpitali, tworzy też w Turcji i na świecie fundacje dobroczynne. Szkoły prowadzone przez jego ruch na różnych kontynentach są placówkami kulturalno-handlowymi Turcji w około 120 krajach.

Drugim czynnikiem wspierającym budowanie w Turcji europejskiej demokracji były krytyczne opinie liberalnych intelektualistów. Gorzkie wspomnienia rządów wojskowych w latach 1980–1983 kazały im zakwestionować kemalistowską ideologię i polityczną rolę armii, odrzucić ucisk urzędowego sekularyzmu i polityki tożsamości. Wsparci przez media – od początku lat 90. coraz bardziej wyzwolone i pluralistyczne – wywarli swą krytyką głęboki wpływ na życie intelektualne kraju. Żaden temat nie był już tabu – także los Ormian w Imperium Osmańskim podczas I wojny światowej.

Innym kluczowym czynnikiem była szansa wejścia do UE i oficjalne uznanie pod koniec 1999 r. Turcji za kraj kandydujący. W listopadzie 2002 r. AKP doszła do władzy wypisując na swych sztandarach członkostwo w UE. Dzięki przeprowadzonym reformom konstytucjonalno-prawnym w 2005 r. Turcja spełniła „dostatecznie” kopenhaskie kryteria polityczne i rozpoczęła rozmowy akcesyjne. Cicha rewolucja sprzyjała prawom człowieka, ograniczyła wpływy armii, umożliwiła transmisje po kurdyjsku i położyła kres praktyce negocjowania kurdyjskiej tożsamości.

Tymczasem ze znanych powodów zastopowano rozmowy akcesyjne. Jednym było zahamowanie reform w Turcji – głównie wskutek zamieszania w latach 2006–2008 spowodowanego próbami puczu i rozpatrywanym przez Trybunał Konstytucyjny wnioskiem o delegalizację AKP. Reformy wznowiono po próbach zamachu stanu. Poprawki w konstytucji przyjęte znaczną większością w referendum 12 sierpnia 2009 r. ograniczały wpływy armii i sądownictwa. 1 stycznia 2009 r. kanał TRT6 telewizji publicznej rozpoczął nadawanie 24-godzinne go programu w języku kurdyjskim. W sierpniu Ankara ujawniła plan Inicjatywy Kurdyjskiej zmierzającej do poprawy stosunków z autonomicznymi władzami kurdyjskimi w Iraku przez spełnienie postulatów Kurdów i rozbrojenie PKK. Niedawno premier Erdoğan potwierdził, że w ramach Inicjatywy Kurdyjskiej rząd prowadzi rozmowy z uwięzionym przywódcą PKK Abdullahem Öcalanem. Ale jeszcze za wcześnie mówić o sukcesie bądź klęsce.

W toku przygotowań do wyborów parlamentarnych 12 czerwca 2011 r. rząd AKP ogłosił, że priorytetem jest przyjęcie nowej, demokratycznej konstytucji. Sondaże sugerują, że AKP może liczyć na trzecią kadencję, co zawdzięcza głównie niezachwianemu wzrostowi gospodarczemu⁶. Jednak krytyka jej rządów narasta. Część tych głosów pochodzi z kręgów od początku wrogich AKP – to zwolennicy kemalizmu, wspierający próby wojskowo-sądownicze go puczu, którzy uważają AKP za wzorujących się na Iranie „autorytarnych islamistów lub za cywilną dyktaturę” wzorującą

⁶ AKP wygrała wybory, zdobywając 49,83% głosów (przyj. red.).

się na modelu rosyjskim i popieraną przez większościowy blok konserwatywno-religijny.

Krytycy ci są zdania, że procesy w sprawie Ergenekonu i Balyoz to próba policji, prokuratorów i sędziów sterowanych przez ruch Gülena uciszenia opozycji, że śledztwo przeciwko grupie medialnej Doğan oskarżonej o niepłacenie podatków nakazały władze, by stworzyć „imperium strachu” i uciszyć przeciwników, że wreszcie organizowana przez AKP i Gülena „presja społeczna” szerzy nietolerancję i dyskryminuje osoby niewyznające konserwatywno-religijnej filozofii. Ale jest mało wiarygodnych dowodów potwierdza te oskarżenia.

Jednak głosy krytykujące AKP odzywają się też wśród jej dawnych zwolenników. Obawiają się oni, że partia nie jest już zainteresowana reformami – że pragnie umacniać pozycję przez pojednanie z kemalistowskim wojsko-wo-sądowniczym establishmentem, którego władzę planowała ograniczyć. Za dowód uważają igranie Erdoğan z myślą o systemie prezydenckim, którego nie chce ani prezydent Gül, ani wicepremier Bülent Arınc. Ale realnym sprawdzianem racji Erdoğan i AKP będzie to, czy premier jak obiecał będzie dążył do nowej, demokratycznej konstytucji i czy spełni ona kryteria „rozwiniętej demokracji”, o których tyle mówił.

Jednak pomijając wady i porażki, rząd AKP doprowadził do makrostabilizacji i utrzymał roczny wzrost na poziomie 6–7 proc., co z grubsza potroiło dochód na głowę z nieco ponad 3 tys. dolarów w 2002 r. do około 10 tys. w 2010 r. Zdrowa, nowoczesna gospodarka pobudziła oczekiwania co do konsolidacji demokracji tak w państwie jak w społeczeństwie. Zwykli ludzie cieszą się dobrodziejstwami wolności, demokracji i rosnącej stopy życiowej, domagają się więc od polityków dalszej modernizacji i demokratyzacji. Rządy, które nie spełnią ich oczekiwań nie utrzymają się.

Turcja jest też znacznie bardziej niż dziesięć lat temu otwarta politycznie, ekonomicznie i kulturowo. Mimo restrykcyjnych paragrafów prawa antyterrorystycznego, kodeksu karnego i prawa prasowego toczy się szeroka, swobodna debata. Dziennikarstwo śledcze, w którym przoduje wychodzący od 2007 r. dziennik *Taraf*, ujawniło plany wojskowego zamachu stanu i braki

sił zbrojnych nieradzących sobie z powstańcami z PKK. Po doniesieniach tych nasiliły się żądania, by wojsko zajęło się swoimi zawodowymi obowiązkami. Wiele wskazuje, że coraz więcej wojskowych również zmęczyła polityka. Prawo ograniczające protekcyjnistyczne prerogatywy, sądenie spiskowców (ewidentnie wspieranych przez najwyższe dowództwo) i, co najistotniejsze, rosnący opór wojskowych przed politycznym zaangażowaniem, to czynniki oddalające groźbę wojskowego zaangażowania, a więc i zagrożenie świeckim autorytaryzmem.

Nie wydaje się realna perspektywa autorytarnych rządów sojuszu AKP z ugrupowaniami religijnymi. Pobożność jest w Turcji powszechna, zwłaszcza wśród sunnickiej większości, ale nikłe jest poparcie dla rządów szariatu. Wielu członków ruchu Millî Görüş (Wizja Narodowa – pierwszy turecki ruch islamistyczny) przystąpiło do AKP, zaś kilka innych partii które powstały na skutek podziałów w tym ruchu trudno nawet nazwać islamistycznymi.

Tureckie społeczeństwo ma silne konserwatywno-religijne tradycje, a szybkie przemiany społeczno-ekonomiczne wzmocniły rolę religii. Autorytarna, świecka polityka kemalistowskiego państwa nie zdołała ograniczyć wpływów bractw religijnych, wspólnot i ruchów wyznaniowych. Przemiany w Turcji sprzyjały takim interpretacjom islamu, które są do pogodzenia z nowoczesnością, a także wspierają sekularyzację – tzn. autentyczny rozdział religii od polityki. Czynnikiem utrudniającym powstanie bloku islamskiego są też głębokie podziały wśród wyznawców islamskich wartości.

Powszechne żądania wolności i demokracji, w sprzyjającym po zakończeniu zimnej wojny globalnym otoczeniu, oddziałują nie tylko na rząd, ale i opozycję. Dobrym przykładem jest PKK. Powstała ona pod koniec lat 70. celem zjednoczenia wszystkich Kurdów na Bliskim Wschodzie w ramach jednego, marksistowsko-leninowskiego państwa. Dziś w większości porzuciła ona komunizm i język secesji na rzecz autonomii regionalnej w ramach państwa tureckiego. Złożyło się na to szereg czynników – porażka marksizmu-leninizmu, niechęć do secesji powszechna wśród Kurdów w zachodnich, zdominowanych przez Turków regionach, nieśmiałe kroki władz w kierunku uznania kurdyjskiej tożsamości pod naciskiem rozmów akcesyjnych z UE,

wreszcie udział w samorządach lokalnych prokurdyjskich partii, m.in. BDP. Ta ostatnia, mogąca liczyć na 6–7 proc. poparcia, postanowiła startować w 2007 r. w wyborach do parlamentu. Możliwe porozumienie między rządem AKP a PKK kończące zbrojne powstanie wzmogłoby niewątpliwie tureckie nadzieje na umocnienie demokracji.

Wskutek nacisku społecznego zmienia się też CHP. Dominująca w niej od reorganizacji na początku lat 90. frakcja Deniza Baykala, oddana całą duszą kemalistowskiemu paternalizmowi, ignorowała kluczowe problemy kraju, w tym kwestię kurdyjską i powszechne żądania wolności i sprawiedliwości, uzasadniając opozycję wobec AKP „zagrożeniem świeckiego państwa”. Zachęcała wojskową i cywilną biurokrację do zwalczania rządu AKP, w kwietniu 2007 r. poparła e-memorandum Sztabu Generalnego przeciwko kandydaturze Abdullaha Güla na prezydenta i wraz z wojskiem wywierata miesiąc później naciski na Trybunał Konstytucyjny, by anulował jego wybór. Także dla CHP ciężkim ciosem była reakcja elektoratu na ingerowanie w wynik wyborów. Niemniej w marcu 2008 r. partia ta poparła wniosek prokuratora generalnego do Trybunału Konstytucyjnego o delegalizację AKP. Baykal, który nie zawahał się określić się jako „obrońca” spisków Ergenekonu w maju 2010 r. zmuszony został do ustąpienia w związku z romansiem z postanką ze swojej partii.

Nowym szefem został kandydat w 2009 r. na burmistrza Stambułu Kemal Kılıçdaroğlu, który obiecał zbudować „nową CHP”. W wyborach poparła go część frakcji Baykala, ale jego pierwszym krokiem w roli szefa partii było usunięcie z zarządu aparatczyków lojalnych wobec poprzednika i jego współpracownika, sekretarza generalnego Öndera Sava. W kwietniu 2011 r. usunął z list kandydatów do parlamentu całą frakcję z wyjątkiem Baykala. Po scementowaniu swej władzy Kılıçdaroğlu zajął się odświeżeniem partyjnej retoryki. Przestał m.in. powtarzać litanię o „zagrożeniu świeckiego państwa” i uwzględnił w programie postulaty społeczne. Nowy manifest wyborczy partii obiecuje demokratyczną konstytucję, usunięcie barier uniemożliwiających swobodne wyrażanie kurdyjskiej tożsamości, zrównanie alewitów w prawach obywatelskich, wzmocnienie samorządów lokalnych

zgodnie z europejskimi normami, skrócenie obowiązkowej służby wojskowej, wreszcie priorytetowe potraktowanie rozwoju gospodarczego i opieki społecznej. Okaże się czy CHP będzie wierna nowemu *credo*, ale wydaje się, że Kılıçdaroğlu rzeczywiście pragnie rozstania z paternalistycznym, biurokratycznym reżimem. Jego przywództwo w CHP zwiększa też szanse ponadpartyjnej współpracy przy projektowaniu konstytucji.

Kończąc powiem, że Turcja ma wszelkie dane, by kontynuować postęp na drodze do liberalnej, pluralistycznej demokracji, choć nie musi to być droga gładka. Gdyby UE popierała zgodnie akcesję Turcji, reformy zmierzające do spełnienia kryteriów członkostwa przebiegałyby szybciej. Niestety, proces akcesyjny utknął. Ale dynamika jaką pomógł uruchomić i omówione wyżej czynniki będą sprzyjać demokracji Turcji.

Ruchome elementy

Hakan Altınay

To była dobra dekada dla Turcji. PKB wzrosło z 200 mld dolarów w 2001 r. do 800 mld w 2011 r. i według przewidywań *The Economist* w latach 2011 i 2012 rosnąć ma szybciej niż strefa euro, Wielka Brytania i USA. Dług publiczny spadł z 75 do 40 proc. PKB. Realne stopy procentowe spadły z gigantycznych 35 proc. do 2 proc., a premia za ryzyko jest obecnie niższa niż u wszystkich południowoeuropejskich sąsiadów. Współczesny turecki system bankowy, niegdyś budzący w kraju niepokój i chętnie wykorzystywany przez mafiosów, jest obecnie pierwszorzędny, a kryzys roku 2008 przetrwał bez strat, a za to z niezłymi zyskami.

Turcja, która nie musi prolongować ogromnego długu publicznego ani radzić sobie z wysokimi realnymi stopami procentowymi, dysponuje środkami na sfinansowanie powszechnej opieki zdrowotnej i imponujących programów społecznych, spadł też znacząco jej Wskaźnik Nierówności Społecznej (Indeks Giniego). W minionym dziesięcioleciu Turcja zniósła karę śmierci i trwający od 25 lat stan wyjątkowy, zniósła ograniczenia nadawania w języku kurdyjskim, uznała wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka za podstawę do wznawiania procesów w tureckich sądach, zabroniła przetrzymywania więźniów w izolatkach, zakazała praktycznej bezkarności tortur i ferowania niskich wyroków za zabójstwo honorowe, wreszcie zniósła szerokie przywileje wojskowych.

Poprawiły się trudne stosunki Turcji z wieloma sąsiadami. Wprowadzono ruch bezwizowy z Gruzją, Iranem, Jordanią, Libanem, Rosją i Syrią, w kolejce czeka Ukraina. W relacjach z sąsiednimi krajami Turcja wzmocniła swą *soft power*⁷. Zrewidowano programy szkół podstawowych odchodząc od metody pamięciowej na rzecz większej dozy myślenia krytycznego, objęto też nauczaniem o wiele więcej dzieci najmłodszych. W porównaniu do roku 2001 Turcja roku 2011 jest krajem bogatszym, bardziej otwartym, wolnym i demokratycznym, sprawiedliwszym i spokojniejszym.

Dokąd zmierza UE?

Kluczową rolę w tym skoku rozwojowym odegrała UE. Tuż po decyzji w 2004 r. o wszczęciu rozmów akcesyjnych bezpośrednie inwestycje zagraniczne w Turcji wzrosły czterokrotnie. Perspektywa wejścia do UE zapewniła tak potrzebną wiarygodność i zabezpieczała ekonomiczną przyszłość kraju. Z kolei kryteria kopenhaskie posłużyły jako mapa drogowa przekształceń politycznych. W latach 2002-2004 partie różniące się pod względem ideologii i priorytetów zgodnie poparły kolejne serie podyktowanych procesem akcesyjnym politycznych reform. Ostatnio trudniej pamięta się o decydującej roli UE dla tureckich reform, bo kiedy relacje z UE zaczęły przynosić wymierne skutki prezydentem Francji został Nicolas Sarkozy. W odróżnieniu od innych sceptycznych przywódców europejskich nie tylko zakwestionował on atrakcyjność Turcji jako członka UE, lecz posunął się do wyrażenia opinii, że nie spełnia ona kryteriów członkostwa. To, że w latach 1989, 1999, 2002 i 2005 potwierdzono jednogłośnie spełnienie tych kryteriów nie zrobiło na prezydencie Sarkozym wrażenia, co gorsza, jego kapryśny obstrukcjonizm nie spotkał się jak dotąd ze stosowną reprimendą europejskich partnerów⁸.

⁷ Dyskusja o miękkiej sile Turcji w: Hakan Altınay, „Turkey's Soft Power: An Unpolished Gem or an Elusive Mirage?”, *Insight Turkey*, t. 10, nr 2, kwiecień–czerwiec, 2008 r.

⁸ Nt. głosów krytycznych społeczeństwa obywatelskiego por. Altınay, Bayart, Bobinski, Hughes, Kral, Tocci i Torreblanca, „Sarkozy's blithe inconsistency over Turkey puts EU credibility at risk”, list do *Financial Times*, 6 września 2007. Odtąd widzieliśmy osobliwe zabiegi – np. zmienioną mapę Europy na monetach euro, na których jest Cypr, ale nie ma ani śladu Turcji.

Turcja nie zadała sobie dość trudu, by zainteresować sobą europejską opinię publiczną, pokazać, co mogłaby wnieść do europejskiego projektu. Turcy mówią często, że poprawią demografię Europy i zwiększą jej bezpieczeństwo energetyczne, ale oba te argumenty opierają się na kruchych empirycznych podstawach. Społeczeństwo tureckie jest młodsze, na innym etapie przemian demograficznych, ale wśród tureckich absolwentów wyższych uczelni panuje największe bezrobocie w krajach OECD. Turcja nie przygotowuje właściwie młodzieży do wkroczenia na wewnętrzny rynek pracy, nie mówiąc już o rynku europejskim. Jest też bardziej zależna od dostaw rosyjskiej ropy i gazu niż wiele krajów Europy Zachodniej, nie jest więc przesądzone, że jest w stanie zwiększyć bezpieczeństwo energetyczne UE. Prawdziwą korzyścią, jaką może zaoferować w negocjacjach jest wzmocnienie *soft power* Europy w regionie, ale zrozumienie tego wymaga poważnych przemyśleń po obu stronach. Obecne stosunki UE z Turcją przywodzą na myśl stary radziecki dowcip, w którym robotnicy udają, że pracują a państwo udaje, że płaci.

Argument normatywny za przyjęciem Turcji

Niektórzy widzą w UE wizjonerski projekt rozszerzającego się obszaru pokoju, dobrobytu i wolności. Dla innych jest to po prostu sposób na realizację przyziemnych narodowych interesów pod przykrywką wysokich, świątlejszych celów. Pierwsi znajdują przyjemność i pocieszenie cytując Jeana Monneta. Drudzy przypominają, że w UE wszyscy pragną dzielić się tym, czego nie mają – dla Wielkiej Brytanii jest to rynek kontynentalny, dla Francji polityka monetarna, dla Niemiec polityka zagraniczna, a dla wszystkich pozycja w świecie. Jedni i drudzy mają trochę racji – integracja nie byłaby możliwa, gdyby nie sprzyjała kluczowym interesom krajów członkowskich, zarazem ten śmiały, nowatorski projekt nie mógłby rozwijać się bez normatywnego horyzontu, który zmienia radykalnie pojmowanie przez te kraje własnych interesów.

Mimo że debata o przyjęciu Turcji toczy się od ponad 10 lat, nie powstało żadne normatywne uzasadnienie. Wszystkie poprzednie rozszerzenia

miały jasne normatywne tło – za przyjęciem krajów Europy południowej stał nakaz solidarności z nowymi demokracjami, a rozszerzenie wschodnie postrzegane było jako wyciągnięcie ręki do opuszczonych, niekiedy ciężko doświadczonych sąsiadów. Nikt jednak nie tworzy takich uzasadnień w przypadku Turcji.

Podstawą normatywnego uzasadnienia mogłoby być to, że pierwszym i najważniejszym celem europejskiego projektu był pokój. W minionym stuleciu Imperium Osmańskie wysłało wojska na terytoria dwóch krajów obecnej UE – Bułgarii i Grecji. Wojska tureckie nadal stacjonują na Cyprze, co nie jest po myśli cypryjskich Greków. I *vice versa*, pięć obecnych krajów UE – Bułgaria, Francja, Grecja, Wielka Brytania i Włochy wysyłały w różnych momentach XX wieku swoje oddziały na tereny dzisiejszej Turcji. Zamiast rozważyć ten fakt, żaden z wymienionych krajów nie przyznał, że wysyłanie wojsk było złem, mimo że w niektórych przypadkach oznaczało to wieloletnią okupację naszej ówczesnej stolicy.

Przemyslenia wymagają dzieje europejskich uprzedzeń wobec „Wschodu”. Marcin Luter nazwał Turków antychrystami i wysłannikami diabła. Wolter i lord Byron argumentowali z wielką pasją za wypędzeniem tureckich barbarzyńców z Europy. XIX-wieczny brytyjski premier William Gladstone zakończył swą symptomatyczną i jakże wymowną wypowiedź słowami: „koniec końców odkąd Turcy w złą godzinę postawili stopę w Europie, okazali się najgorszą, antyludzką odmianą człowieka”. Nic dziwnego, że Gladstone zażądał starannego oczyszczenia Europy z Turków⁹. Oto kolejny normatywny imperatyw – strażnicy normatywnych wrót Europy muszą otwarcie stawić czoło europejskiemu „orientalizmowi”. Aby naprawić wyrządzone krzywdy Europa musi traktować Turcję jak równego, przyjaznego partnera.

Jednocześnie Turcja musi udowodnić przyjaciółom i wrogom, że dysponuje środkami pozwalającymi uczestniczyć w przestrzeni normatywnej Europy. Od paru lat trwa w Turcji debata publiczna nad trudnymi rozdziałami

⁹ Przykrzejsze od czytania w 2011 r. tego tekstu z 1876 r. jest to tylko, że jak dotąd nikt nie poddał w Europie tych słów ani kryjącej się za nimi mentalności krytyce w duchu tego, jak Edward Said skrytykował pamiętnie „orientalizm”. Zamiast odrzucić język Gladstone’a, były brytyjski premier Tony Blair nazywa go jednym ze swoich politycznych bohaterów.

historii jak los tureckich Ormian, pogromy Greków w Stambule w 1955 r., czy koszmar więzienia Diyarbakır w latach 80. Niektórzy podjęli śmiały krok, biorąc na siebie tę odpowiedzialność. To dużo, ale jeszcze za mało. Turcja deklaruje chęć przystąpienia do UE i wejścia na globalną scenę przez członkostwo w Radzie Bezpieczeństwa ONZ i G20, ale jej system edukacyjny umacnia ksenofobię i wpaja cyniczny światopogląd, wedle którego rację mają silni. Metanarracja podręczników szkolnych jest z ducha hobbesowska i sprawia, że w badaniach porównawczych Turcy prezentują wyższy poziom niechęci do innych narodów¹⁰.

Normatywne uzasadnienie akcesji Turcji nie będzie łatwe i wymaga zdecydowanego działania z obu stron. Turecki obóz postępu wydaje się być o krok do przodu, zapewne dlatego, że ma dłuższą listę spraw do załatwienia. Kluczowe pytanie brzmi, czy spotkają się ze wzajemnością intelektualistów i zwolenników postępu w Europie. Jeśli tak, każda ze stron musi czerpać odwagę z przekonań drugiej, tworząc w ten sposób dodatnie sprzężenie zwrotne. Jeśli uda się, może to być warte pokojowej nagrody Nobla stulecia. Jeśli nie, Turcja będzie radzić sobie dalej, ale UE nie będzie już tak ważna jak kiedyś dla jej ewolucji¹¹.

Zagadka przyszłości

Premier Erdoğan, który przewodził imponującemu awansowi Turcji, jest bardzo z siebie zadowolony. Nigdy nie miał temperamentu zamięłwanego demokracji – był raczej demokratą z rozsądku – ale w ostatnich trzech latach sterował coraz wyraźniej w kierunku autorytaryzmu. Raz po raz mówi ludziom ile powinni mieć dzieci, które mają czytać gazety i że od wina lepsze

¹⁰ Turcja nie przyjęła statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego i jest jednym z nielicznych krajów, które nie podpisały kopenhaskiego porozumienia klimatycznego.

¹¹ Wystąpienie Erdoğan w kwietniu 2011 r. na forum Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy dawało przedsmak przyszłości. Erdoğan stwierdził w niezbyt serdecznych słowach, że nie interesują go opinie ani wskazówki Europy w kwestii dopuszczalności 10-proc. progu w wyborach parlamentarnych. Dodał też, co zabrzmiało równie złowieszczo jak „państwo to ja”, że jest osobiście gwarantem praw mniejszości w Turcji.

są winogrona. Grozi delegalizacją organizacji pozarządowych za którymi nie przepada. Właściciele mediów obciąża bezpośrednią odpowiedzialnością za poczynania redakcji i poglądy komentatorów, oczekując, że będą wyrzucać z pracy wszystkich, z których poglądami nie zgadzają się. Największa i najbardziej pluralistyczna grupa medialna Doğan budziła jego nieustanny gniew i nałożone na nią grzywny za zaległości podatkowe wielokrotnie przewyższały jej wartość giełdową. Inni właściciele mediów wyciągnęli wnioski z afery Doğana, co zaowocowało smutną praktyką autocenzury.

Kłopoty Turcji nie są aż tak wyjątkowe. Wielu przywódców sukcesy wbijały w pychę tak, że upajali się władzą i coraz mniej tolerowali krytykę. Dziwi w dzisiejszej Turcji powszechna zgoda liberałów na tego rodzaju autorytaryzm. Uznali oni, że siły zbrojne są główną – zdaniem niektórych jedyną – przeszkodą na drodze do liberalnej demokracji. Armia turecka ma za sobą, mówiąc delikatnie, burzliwą historię i jeszcze w 2007 r. groziła rządowi puczem. Z kolei liberałowie wchodzili w łatwe sojusze z wszelkiego rodzaju podmiotami dążącymi do odsunięcia wojskowych i często umniejszali lub ignorowali nieliberalną taktykę sojuszników. Efektem jest dziwna konstelacja, w której wielu liberałów ignoruje kolejne, realne dowody ostracyzmu, jaki spotyka w centralnej Turcji osoby nie dość pobożne, przypadki preparowania dowodów w najważniejszych procesach politycznych, czy oczerniania i zastraszania niepożądanych dysydentów. Jeśli w Turcji powstać ma prężne społeczeństwo obywatelskie, tureccy liberałowie muszą zaprzestać pre-handlowywania podstaw liberalnego kanonu za doraźne korzyści.

O ile Erdoğan steruje ku autorytaryzmowi i lekceważy UE, opozycja ustaliła proeuropejską orientację. Turcja przez wiele lat cierpiała na brak kompetentnej opozycji. CHP była w poprzednim wydaniu ksenofobiczna i reakcyjna¹². Nowa, pod wodzą Kemala Kılıçdaroğlu wraca do dialogu z UE, otwiera nowe perspektywy polityki społecznej i co najważniejsze, wyrzeka się fatalnej praktyki tuszowania pozaprawnych działań wojska. Nie jest

¹² Stosunkowo mało udaną próbą ukazania, jak UE służy sceptycznym świeckim, por. Hakan Altınay i Kalypto Nicolaidis, „Why the European Union strengthens Turkish secularism”, *OpenDemocracy*, 3.9.2008, <http://www.opendemocracy.net/article/the-european-union-and-turkey-strengthening-secularism>.

jasne, czy CHP wytrwa i poradzi sobie w nowej roli. Jeśli tak, uzdrowi w jakiejś mierze turecką demokrację, a nawet pomoże Erdoğanowi swą konstruktywną krytyką.

Jeśli, co mało prawdopodobne, odnajdzie własny cel i kierunek, UE może stać się skutecznym i konstruktywnym punktem odniesienia dla wszystkich tureckich orientacji politycznych. Perspektywa wejścia do Unii może okazać się czynnikiem równie łagodzącym, jak w przypadku Hiszpanii, która też musiała uporać się z własnymi demonami¹³. Działalność Niezależnej Komisji ds. Turcji zasługuje w tej mierze na pełne uznanie¹⁴. Dzięki raportom z lat 2004 i 2009 stała się wzorcem gruntownej analizy i pryncypialnego stanowiska. Europa i Turcja mogą wynieść wiele z jej prac i potrzebują więcej takich inicjatyw.

¹³ Nt. Hiszpanii i Turcji por. William Chislett, *Spanish Trajectory: A Source of Inspiration for Turkey?*, Open Society Institute, Turcja, 2008.

¹⁴ Nt. Niezależnej Komisji por. <http://www.independentcommissiononturkey.org/>.

Demokracja która „wie lepiej”

Osman Baydemir

Według najprostszej definicji demokracja to rządy ludu. To w dzisiejszych czasach najlepsze przybliżenie ustroju idealnego. Demokracja to angażowanie się w dialog umożliwiający stronom znalezienie wspólnego mianownika drogą dyskusji i akceptacji różnic. Dla prawników tym wspólnym mianownikiem jest powszechna, wiążąca prawnie umowa społeczna, czyli konstytucja. „Umową społeczną”, która ukształtowała turecką demokrację i rządziła jej 70-milionowym społeczeństwem jest konstytucja powstała po wojskowym zamachu stanu, który miał miejsce 12 września 1980 r.

Problem tureckiej demokracji rodzi szereg pytań. Czy społeczeństwo jest w stanie rządzić sobą i uczestniczyć skutecznie w zarządzaniu sprawami publicznymi? Czy mamy w Turcji „rządy prawa” i zaangażowane, bezstronne sądy? Czy mamy wolne i bezstronne media? Czy w partiach politycznych funkcjonuje wewnętrzna demokracja? Czy kandydatów wybierają członkowie czy wyznaczają ich przywódcy partii? Czy akceptowane są różnice tożsamości, kultury, języka ojczystego i przekonań? Czy dochód dzielony jest sprawiedliwie? Czy międzyregionalne różnice rozwoju utrzymują się na akceptowalnym poziomie i czy władze robią coś, by je zniwelować? Czy kobiety mają prawo głosu we wszystkich dziedzinach życia? Czy przeciwdziała się tzw. zabójstwom honorowym?

Oto kluczowe pytania. Ale co ma być punktem odniesienia w ocenie tureckiej demokracji – sąsiednie kraje, czyli Syria, Afganistan, Libia i Egipt,

czy raczej demokratyczne kraje UE? Turcja radzi sobie nieźle na tle innych, źle pomyślanych ustrojów i niesprawnych demokracji. Ale nie wystarczy powołać się na poparcie UE i USA dla AKP i próby prezentowania Turcji jako modelu dla partii islamskich w świecie arabskim, by twierdzić, że jest to dojrzała demokracja. Wedle mnie w Turcji panuje demokracja rządzących, w której nie wszyscy mają te same prawa.

Mało demokracji należy się tym, którzy nie rządzą. Nie ma prawnej ochrony robotników zamykanych fabryk, kobiet zabijanych przez mężów, dzieci skazywanych na sto lat więzienia za rzucanie kamieniami w uzbrojonych policjantów, czy regionów, w których niszczy się środowisko naturalne. Najistotniejszą przyczyną braku bezpieczeństwa jest to, że od chwili narodzin w republice tureckiej rządzi przekonanie, że „ludzie nie wiedzą, co jest dla nich najlepsze, wiemy to my”. Przekonanie to zaowocowało odgórną modernizacją, a potem demokratyzacją, które radykalnymi metodami realizowały misję „światłego wykluczenia”.

Odgórną wizję demokratyzacji odziedzyczyła AKP w prostej linii po republikańskich elitach. Rząd AKP, jak jego poprzednicy, „wiedzą lepiej”. AKP sprawia wrażenie łagodniejszej, liberalnej religijności, bo opowiedziała się za zmianami, okazuje szacunek kobietom odrzucającym chusty i wpisuje je na listy partyjnych kandydatów. Ale praktyka tego rządu stoi w jaskrawej sprzeczności z właściwym pojmowaniem demokracji. Przeważa opinia, że w partii tej zdobywa przewagę autorytarne myślenie. Zyskując parlamentarną większość dąży ona do pełnej hegemonii umożliwiającej woluntarystyczne sprawowanie władzy. W debacie o nowej konstytucji, i o przegłosowywanych poprawkach do starej, AKP cieszy się przywilejami, które trudno uznać za demokratyczne.

Główną zasadą demokracji jest akceptacja „innego”. AKP popiera 10-procentowy próg wyborczy, który uniemożliwia tworzenie rządów koalicyjnych i sprawia, że wola ogółu – głównie Kurdów – nie ma w parlamencie sprawiedliwej reprezentacji. Dla premiera Erdoğan nie liczy się duch demokracji i wybory, tylko uległość. System prezydencki, do którego dąży Erdoğan promuje kulturę uległości. Patrząc wstecz na 9 lat rządów AKP nie mamy wątpliwości, że uzyskała ona kontrolę nad rozległymi obszarami biznesu.

Wywierala też presję na stowarzyszenie przedsiębiorców TÜSiAD, by nie zajęło stanowiska w referendum konstytucyjnym we wrześniu 2010 r.

Premier Erdoğan nie szczędził gróźb praktycznie żadnej grupie społecznej – od organizacji pozarządowych po dziennikarzy. Partia rządząca kontroluje dziś znaczny sektor mediów, a resztę trzyma w ryzach sankcjami podatkowymi. Erdoğan umocnił też kontrolę nad społecznością akademicką, policją, Najwyższą Radą Sędziów i Prokuratorów, a także ostatnią twierdzą kemalizmu – Trybunałem Konstytucyjnym.

Nie ma prawdziwej demokracji bez prawdziwej opozycji. Czy może się dziś nią stać CHP? Co zrobiła ta partia w obronie demokracji przez 9 lat rządów AKP? Czy wolno zapominać o wspieraniu przez CHP armii i jej paternalizmie, o tym, jak Baykal bronił oskarżonych członków Ergenekonu? Czy krytykująca „kosmetyczną demokrację” rządzących CHP nie wzmacniała ich bezwiednie, czy nie ułatwiła im zboczenie z demokratycznej ścieżki? Zanim spytamy, czy nowy przywódca Kemal Kılıçdaroğlu stworzy skuteczną opozycję wobec AKP, czy okaże się raczej komikсовym bohaterem, zastanowić się musimy nad typem kultury politycznej, jaką przez lata promowała rządząca partia.

Nie byłoby błędem uznać, że w Turcji jest demokracja nie tyle dobrze utrwalona, ile partyjna. Ilekroć AKP robiła krok naprzód na drodze demokracji, zawsze były dwa kroki wstecz. Dobrym tego przykładem są próby rozwiązania kwestii kurdyjskiej. Do konstytucji wprowadzono poprawkę gwarantującą więcej praw ludności kurdyjskiej, po czym Trybunał Konstytucyjny zdelegalizował Partię Społeczeństwa Demokratycznego (DTP). Najpierw rząd ogłasza „inicjatywę demokratyczną”, zachęcając współobywateli, by „zeszli z gór na równiny i włączyli się do polityki”, potem zleca zatrzymanie i aresztowanie ponad 2 tys. kurdyjskich polityków, burmistrzów, działaczy organizacji pozarządowych i ruchów kobiecych. Nic dziwnego, że cała kurdyjska opozycja uważa, że na AKP nie można polegać. Widać bowiem rażąca sprzeczność między słowami i czynami. Opozycyjni Kurdowie słusznie nazywają AKP-owską odmianę demokracji „demokracją na własny, partyjny użytek”.

Są dwa główne mierniki dokonań współczesnej tureckiej demokracji. Pierwszym jest konstytucja – produkt militarnej ingerencji w 1980 r. Drugim

jest rozumienie relacji państwo-obywatel. Ludność w tym rozumieniu składa się nadal z niewolników i wasali – to sposób myślenia odziedziczony po czasach osmańskich, ale umocniony w epoce kemalistowskiej republiki. Jak mówi przysłowie, „W górze rządzi Bóg, a na ziemi państwo”. Żaden turecki rząd, AKP nie wyłączając, nie uznał nigdy, że tu na ziemi rządzi naród, albo że państwo służy społeczeństwu.

Mentalność ta przenika wszystkie stanowione prawa, agendy rządowe, sądownictwo, władze wykonawcze i ustawodawcze. O sile tego kulturowego nawyku świadczy stwierdzenie dyrektora generalnego tureckiej stacji publicznej TRT: „Uruchomiliśmy [nadający po kurdyjsku] kanał TRT 6 nie dlatego, że chciało tego społeczeństwo, tylko dlatego, że uznały to za stosowne władze” (tak naprawdę uznania praw Kurdów zażądała UE). W Turcji reformy przeprowadza się nie dla społeczeństwa tylko dla państwa. Jest to sprzeczne z samą ideą demokratycznej reformy.

Czy proces demokratyzacyjny zyskał w Turcji wewnętrzny impet? Odpowiedź na to pytanie wymagałaby zrozumienia zamiarów CHP, stwierdzenia, czy partia ta chce nowego otwarcia w kwestiach takich, jak status Kurdów, alewitów i mniejszości czy problem chust. Zanim odpowie na te wyzwania CHP pod kierownictwem Kılıçdaroğlu musi pogodzić się z tym, że droga do władzy nie prowadzi przez koszary. CHP musi zdecydować, czy jest partią założycielską kemalistowskiej republiki, czy obrońcą obecnego *status quo*. Jeśli wybierze drugi wariant okaże się, że nie ma istotnej różnicy między Kılıçdaroğlu i Baykalem. CHP nie będzie wówczas mogła ani rzucić wyzwania AKP, ani jako wiarygodna opozycja utrzymać rządzącej partii na demokratycznej ścieżce.

Jeśli zdecyduje się na rolę założyciela republiki, CHP musi najpierw dojść do porozumienia z inną grupą założycielską, czyli Kurdami. Republika Mustafy Kemala musi przyznać się do dwóch fundamentalnych błędów – odmówienia Kurdom prawa do tożsamości i narzucenia społeczeństwu religijnych restrykcji. Konstytucja z 1924 r. opierała się na błędnych założeniach i zapoczątkowała dziesięciolecia turcyzacji w imię idei jednego narodu, krwawo tłumione rewolty, ofiary śmiertelne i lęk przed secesją. Koszty tego ponoszą mieszkańcy Turcji od niemal stulecia.

Żyjemy w kraju, którego premier trafił do więzienia za przeczytanie wiersza, lecz sam odkąd rządzi ciąga po sądach setki pisarzy. Żyjemy w kraju, w którym BDP cieszy się najwyższym poparciem kurdyjskich wyborców, lecz musi wspierać innych kandydatów, bo próg wyborczy uniemożliwia jej wejście do parlamentu. Żyjemy w kraju, gdzie kurdyjscy politycy i burmistrzowie trafiają do więzień na podstawie fałszywych oskarżeń i nie mogą bronić się w ojczystym języku. Żyjemy w kraju, który stawia przed sądem kurdyjskie dzieci za wykrzykiwanie hasła i rzucanie kamieniami. Żyjemy w kraju, w którym na dziennikarzy, pisarzy i karykaturzystów nakłada się astronomiczne grzywny. Żyjemy w kraju, w którym kobiety padają ofiarą przemocy i są zabijane w imię „honoru”. Żyjemy w kraju, w którym nazywa się „zdrajcami” obrońców środowiska protestujących przeciwko wznoszeniu tam, które spowodują zalanie starożytnych zabytków w Hasankejf i Samandağ.

Nie ulega wątpliwości, że nie sprzyja tureckiej demokracji bezwarunkowe poparcie udzielane przez UE rządowi drugiej już kadencji AKP. Dopóki nikt nie pyta dlaczego spada poparcie dla procesu akcesyjnego i dopóki nie proponuje się nowych rozwiązań, trudno przypuszczać, by UE mogła być nadal katalizatorem tureckich przemian.

AKP i CHP nie różnią się ani rozumieniem demokracji, ani stosunkiem do Kurdów. Demokracji nie zbuduje w Turcji jedna partia. Druga republika wzniesiona być musi na fundamentach demokracji, rządów prawa i europejskich wartości. Zdarzało się już, że Turcja zbaczła z obranej drogi lub szła w złym kierunku. Istotne, by zmienne okoliczności nie zakłócały wcielania demokratycznych zasad i wartości, całej demokratycznej dynamiki. Demokratyzacja, demilitaryzacja, poszukiwanie pokojowych rozwiązań i wspólne rozwiązywanie konfliktów winny być zasadami, na których opierają się stosunki UE-Turcja. Turcja potrzebuje dziś przede wszystkim demokracji, ale w dążeniu do niej natrafia na poważne przeszkody. To za duży problem, by powierzać go jednostkom czy partiom. Demokratyczna transformacja jest dziś sprawą najwyższej wagi dla Kurdów, kobiet, niemuzułmanów, alewitów i wszystkich tych, których zepchnięto na margines jako „innych”.

Polityka zagraniczna: ciągłość i zmiana

Turecka polityka zagraniczna w 2011 roku: próba oceny

Ibrahim Kalin

Nowa dynamika tureckiej polityki zagranicznej minionej dekady nasuwa szereg pytań rzeczowych i retorycznych. Czy wieloregionalne zaangażowanie Turcji wiąże się z celami polityki wewnętrznej AKP? Czy nowoodkryte zainteresowanie Bliskim Wschodem jest oznaką „islamizacji”, czy też aspiracji do regionalnego polityczno-ekonomicznego przywództwa? Jeśli Turcja różnicuje swoje stosunki zagraniczne, to dlaczego i w jaki sposób?

Odpowiedź na te pytania wymaga zrozumienia zmian zachodzących w pierwszej dekadzie XXI wieku w polityce wewnętrznej Turcji, w sąsiednich regionach i w całym globalnym porządku. Aby wyjaśnić zmiany w tureckiej polityce zagranicznej, przyjrzyć się trzem powiązanim obszarom zagadnień: po pierwsze geostrategicznemu kontekstowi kształtującemu relacje zewnętrzne Turcji, po drugie szerokim celom i nowemu stylowi myślenia, które kierują Turcję ku nowym strefom wpływów i zaangażowania, wreszcie po trzecie nowym instrumentom i mechanizmom umożliwiającym rekonfigurację politycznego i dyplomatycznego sąsiedztwa.

Nowy kontekst

Nowe geopolityczne realia zmusiły Turcję, podobnie jak wiele innych krajów, do przededefiniowania swych strategicznych priorytetów. Koniec zimnej wojny dał początek nie nowemu łaadowi, tylko światu rozrywanemu

w wielu kierunkach. Wizja wielu nowoczesności zmusiła dawne ośrodki władzy do kształtowania nowych stref wpływów. Jesteśmy świadkami przechodzenia od klasycznej, eurocentrycznej wersji modernizacji do dryfującej, policentrycznej globalizacji. Myślenie o świecie jako całości, w swym dążeniu do osiągnięcia ładu prawdziwie pluralistycznego, egalitarnego i kosmopolitycznego, sprawiło że wyszliśmy poza dwubiegunowe kategorie charakterystyczne dla zachodniej nowoczesności.

Oś światowej gospodarki przesuwa się powoli ale zdecydowanie ku Azji z Chinami i Indiami na czele. Inne wyłaniające się bieguny, Brazylia i Turcja, zwiększają swój udział w globalnym PKB, zyskując prawowite miejsce w G20. Podobnej dynamiki nabiera wymiar społeczno-kulturowy. Od świata arabskiego po Amerykę Łacińską nowi aktorzy społeczni nabierają śmiałości, propagują odważne, buntownicze idee za pośrednictwem sieci informatycznych. Młode technologiczne pokolenia rzucają wyzwanie eurocentrycznym, orientalistycznym prawdom XX wieku. Arabska Wiosna jest jednym z najbardziej spektakularnych przykładów przetasowań ładu kulturowego, przekraczania wszystkich form jawnej bądź cichej dyskryminacji i rasizmu.

W tym szerszym kontekście dokonywała się zasadnicza transformacja tureckiej polityki wewnętrznej – od ideologii zorientowanej na bezpieczeństwo, wykluczającej, do stanowiska wolnościowego, otwartego, ufnego. Wojskowe pucze, zagrażające rządowi związki cywilów z armią, problem kurdyjski, mniejszości religijne, swobody obywatelskie, wolność wyznania, nierówności ekonomiczne, różnice stopnia rozwoju i multum innych problemów spychano w niebyt bądź rozwiązywano metodami siłowymi. Stosunki z sąsiadami były pełne urazów. Drogo kosztowały Turcję błędne oceny wynikające z błędnego pojmowania bezpieczeństwa narodowego. Ale globalne przemiany zmusiły Turcję do przeorganizowania priorytetów, do połączenia ideologii z *Realpolitik*.

Strategiczne horyzonty kraju i jego geopolityczna wyobraźnia poszerzyły się o nowe kierunki, nowe widzenie spraw, nowe możliwości. Od Bałkanów i Kaukaz po Bliski Wschód, Azję Środkową i Amerykę Łacińską

coraz bardziej inkluzywna geografia przemodelowuje strukturę myślenia polityków, dyplomatów, organizacji pozarządowych, spółek i innych podmiotów społecznych. To historyczna okazja, by przezwyciężyć dawne animozje w najbliższym sąsiedztwie. W Turcji większość nie sądzi już, że przystąpienie do UE albo dobre stosunki z USA są nie do pogodzenia z zaangażowaniem na Bliskim Wschodzie lub w innym regionie. Takie binarne schematy są przeciwskuteczne – więcej, nietrwale. Możliwa a nawet nieunikniona stała się inkluzywna, wielowymiarowa polityka krajowa i zagraniczna.

Odważne przywództwo premiera Erdoğan otworzyło nowe możliwości. Wykorzystując trudne doświadczenia odgórnego modernizacji w poszukiwaniu nowych form „konserwatywnej nowoczesności” opowiedział się on za demokracją, prawami człowieka i rządami prawa nie rezygnując zarazem z tradycyjnych, konserwatywnych wartości turecko-islamskiej kultury. AKP próbuje łączyć globalizm z regionalizmem, rozwój z pamięcią historyczną, nowoczesne instytucje z tradycyjnymi wartościami, godzić wiele przeciwieństw, w które obfitują dzieje ponad dwustuletniej tureckiej modernizacji.

Najklarowniej wyraża nowe podejście książka Ahmeta Davutoğlu z 2001 r. *Strategic Depth: Turkey's International Position*. Zdaniem autora położenie Turcji na skrzyżowaniu głównych linii podziału między kontynentem euroazjatyckim, Bliskim Wschodem i Północną Afryką pozwala jej wypowiadać się w kluczowych kwestiach ładu światowego. Wzmacniają jej pozycję historyczne i kulturalne związki z dawnymi obszarami Imperium Osmańskiego, czyniąc z niej naturalną regionalną potęgę. Dla republikańskich elit historia i geografia były ciężarem, obecnie postrzegane są jako strategiczny atut. Perspektywę państwa narodowego w roli głównego aktora sceny zastąpiła nowa cywilizacyjna wizja wprowadzająca do stosunków międzynarodowych wymiar kulturowy, historyczny i normatywny. Najlepszą tego ilustracją jest Sojusz Cywilizacji – organizacja pod auspicjami ONZ współkierowana przez Turcję i Hiszpanię.

Cele i zasady

Truizmem jest, że politykę zagraniczną narodów kształtują potrzeby materialne, ale definicja interesu narodowego zależy od rozważnego określenia priorytetów. Zmieniają się zagrożenia bezpieczeństwa, zmieniają się też lub są inaczej rozumiane interesy. W minionej dekadzie debata o interesie narodowym i zagrożeniach przeszła znaczącą ewolucję. Establishment trzymał się skostniałych, zimnowojennych definicji, ale pojawiły się alternatywne koncepcje otwierające nowe możliwości. Kwestia kurdyjska i alewicka, wolność wyznania i mniejszości religijne przestały być problemem bezpieczeństwa narodowego. Nie są już wrogami sąsiedzi – Rosja, Syria, Grecja i Armenia. Zmiana doktryny jest jednym z najgłębszych skutków procesu normalizacji i ewolucji wizerunku własnego Turcji.

Nowa polityka zagraniczna Turcji ma cztery główne cele: bezpieczeństwo, wolność, dobrobyt i tożsamość. Co istotne, warunkiem osiągnięcia tych celów jest to, by dążyli do nich i inni w ramach zdrowej współzależności. Polityka „wzajemnego umacniania” równoważy wymogi bezpieczeństwa i wolności, pozwala dzielić bogactwo i rozwiązywać problemy tożsamości. Turcja nie może czuć się bezpieczna, kiedy u jednego lub kilku sąsiadów toczy się wojna domowa. Może być ekonomiczną lokomotywą regionu, ale pod warunkiem pełnej integracji z sąsiadami.

Bezpieczeństwo to zwrócenie uwagi na porządek jako wymóg podstawowy zanim można będzie zająć się sprawiedliwością i równością – takie rozumienie od dawna określało, a zarazem ograniczało, zdolność Turcji do pogłębiania demokracji i politycznej wolności. W imię bezpieczeństwa wojskowe pucze lat 1960, 1971 i 1980 odbierały społeczeństwu podstawowe swobody obywatelskie. Efektem była upośledzona demokracja pod patronatem armii. Dziś rodzą się w Turcji nowe idee. Bezpieczeństwo nie ogranicza się już do aparatu państwowego, nie trzeba też oddawać wolności za bezpieczeństwo. Nową wrażliwość społeczną odzwierciedla nowa perspektywa, podkreślająca potrzebę zarówno bezpieczeństwa jak wolności. Upowszechnił się pogląd, że bezpieczeństwo bez wolności

wiedzie do autorytaryzmu, a wolność bez bezpieczeństwa to chaos i destabilizacja.

Obie bliźniacze wartości przenoszą się ze stosunków cywilno-wojskowych do polityki zagranicznej i obronnej, rządząc regionalnym i globalnym zaangażowaniem Turcji. Wyrzekając się interwencjonizmu Ankara podkreśla zarazem wagę powiązania wolności z bezpieczeństwem w praktyce innych krajów. To jeden z powodów ożywionej dyskusji w świecie arabskim na temat modelu tureckiego. Aby zabezpieczyć obywateli i granice przed zagrożeniem ze strony PKK, Turcja rozszerzyła swobody obywatelskie i demokratyczne prawa. Doświadczenia rządów AKP uznać trzeba za dość udane. Lecz prawdą jest też, że krucha równowaga między bezpieczeństwem a demokracją wymaga dopracowania.

Potencjał gospodarczy miał zawsze wielkie znaczenie – tym większe w dobie globalizacji. Wytwarzanie i podział bogactw to kluczowy element nowej perspektywy Turcji jako 16 w świecie i 6 w Europie gospodarki. W toku rozszerzania interesów ekonomicznych kraju na wiele kontynentów politycy współpracują ze światem biznesu zachęcając analityków do używania określenia „państwo handlowe” opisującego symbiozę handlu z polityką zagraniczną. Towarzyszy temu polityka pogłębiania integracji gospodarczej z sąsiadami. Strategia „wzajemnego umacniania” przysłużyła się zarówno Turcji, jak i jej partnerom na Bliskim Wschodzie, w basenie Morza Czarnego i Śródziemnego, czy w Azji Środkowej. Turcja podtrzymuje też silne więzi handlowe z UE.

Sprawą zasadniczą jest też tożsamość czyli to, jak naród widzi swoje miejsce w historii i w świecie. Nowa polityka zagraniczna Turcji odchodzi od klasycznego modelu odgórnego, rządzonej ideologią modernizacji na rzecz modelu wielokierunkowego, zdecentralizowanego, rządzonego interesem. Zakłada on, że wszystkie narody są równe w kształtowaniu historii i że należy się im sprawiedliwie równy głos w sprawach regionu i świata. Bardziej egalitarny i uczciwszy ład globalny jest elementem centralnym nowej geopolitycznej wyobraźni w miejscach tak różnych, jak Turcja, Indie, Brazylia i RPA. Ład globalny ulega restrukturyzacji wskutek żądań wschodzących

mocarstw sprawiedliwszego, równego udziału w instytucjach regionalnych i globalnych takich, jak ONZ, MFW i Bank Światowy.

Instrumentarium

Tureccy politycy realizują te cele za pomocą czterech głównych narzędzi: angażowania wszystkich politycznych aktorów, wspierania procesów demokratyzacji, integracji gospodarczej i promowania wymiany kulturalnej i indywidualnej. Wdraża się je we współpracy z instytucjami państwowymi i pozarządowymi, w tym organizacjami pozarządowymi, mediami i światem biznesu.

Angażowanie wszystkich stron w politycznie trudnych sytuacjach jest jednym z zauważalnych, kontrowersyjnych elementów polityki zagranicznej AKP. Normalizacja stosunków z Syrią, dialog z palestyńskim Hamasem i libańskim Hezbollahem, czy rozmowy z różnymi sunnickimi ugrupowaniami w Iraku wzmocniły Turcję na poziomie regionalnym, ale nałożyły na nią nowe obowiązki. Jej mediacyjne wysiłki i polityka angażowania wywołały krytyczne reakcje Zachodu.

Co do wspierania procesów demokratyzacji Turcja uszanowała wyniki wyborów w Libanie, Palestynie, Iraku, Iranie i innych krajach, wzywając zarazem wszystkich do przestrzegania obowiązującego u nich prawa. Gdy w 2006 r. Hamas wygrał palestyńskie wybory, poparła utworzony przezeń rząd, wbrew krajom Zachodu z ówczesną administracją USA na czele. Wspieranie przez Turcję demokratycznych przemian stało się szczególnie ważne po rewolucjach w Tunezji i Egipcie. Obecnie Turcja szuka dyplomatycznego rozwiązania konfliktu libijskiego, prowadząc rozmowy z wszystkimi stronami, by ułatwić powstanie nowego, wielopartyjnego ustroju. Turcja wzywa też Syrię do przeprowadzenia reform, których domaga się społeczeństwo, a następnie demokratycznej transformacji¹⁵.

¹⁵ W dalszym toku konfliktów w obu krajach Turcja zerwała z rządzącymi w nich dyktatorami i poparła opozycję (przyp. red.).

Współpraca i integracja gospodarcza współgra z celem, jakim jest wytwarzanie i dzielenie bogactw. W minionej dekadzie Turcja zwiększyła obroty handlowe z sąsiadami od Iranu i Syrii po Rosję i kraje europejskie. Integracja jest kluczowym elementem polityki „redukcji do zera” problemów z sąsiadami. W rezultacie świat biznesu stał się znaczącym „udziałowcem” w kwestiach polityki zagranicznej. Stało się regułą, że prezydentowi, premierowi czy ministrowi handlu towarzyszy w wyjazdach zagranicznych duża reprezentacja przedstawicieli paruset spółek. Związki te przynoszą korzyść zarówno Turcji, jak i jej partnerom. Handel jest instrumentem podtrzymywania trwałych, długofalowych stosunków politycznych i dyplomatycznych.

Długotrwałe, tradycyjne więzi ze społecznościami na Bałkanach, Kaukazie, Bliskim Wschodzie i w Azji Środkowej ułatwiają wymianę kulturalną i indywidualną. W ostatnich latach dyplomacja kulturalna zajęta w polityce zagranicznej centralne miejsce. Próby Turcji wykorzystania wymiany kulturalnej jako strategicznego atutu kończyły się na ogół sukcesem tworząc korzystne warunki dialogu i współpracy.

Warto wspomnieć o *soft power* Turcji, o której dyskutują uczeni, politycy, eksperci, dziennikarze, a nawet przedsiębiorcy. Zdolność wywierania wpływu gospodarczego i kulturalnego stawia Turcję w centrum uwagi. Jej atrakcyjność wynika z wielowiekowych więzi historycznych, głębokich związków kulturowych i kwitnącej gospodarki. Lecz czerpie ona także z demokratycznej reputacji, przejrzystości, odpowiedzialności i politycznej stabilności. Od prób mediacyjnych i dyplomacji po bezpośrednie inwestycje zagraniczne i seriale, Turcja realizuje nowe możliwości w skomplikowanym świecie stosunków międzynarodowych.

Turecka polityka zagraniczna nie traci dynamizmu, działa wyprzedzająco, orientuje się na przyszłość. Proces normalizacji, obejmujący każdą dziedzinę kultury i polityki wewnętrznej, zmienia też zewnętrzny obraz Turcji. Historia toczy się dalej. Ale Turcja, która ma dziś mocniejszą pozycję zarówno w kraju jak i na scenie międzynarodowej, będzie miała strategiczne znaczenie dla przyjaciół i sojuszników na Wschodzie i Zachodzie.

Turcja-UE: po prostu kolejny impas?

Atila Eralp i Zerrin Torun

Stosunki Turcji z UE przeżywają wzloty i upadki. Zdarzały się także impasy, na przykład po puczu w 1980 r., albo po szczycie w Luksemburgu w 1997 r., kiedy nie ziściły się nadzieje na kandydowanie do UE. Obecnie na 35 rozdziałów w negocjacjach akcesyjnych otworzono tylko 13, a 18 zostało zamrożonych wskutek weta Cypru, Francji i Rady Europejskiej *en bloc*, podczas gdy trzy z nich (zasady konkurencji, polityka socjalna i zatrudnienie, oraz zamówienia publiczne) napotykają na problemy techniczne. Zewnętrzny obserwator może odnieść wrażenie, że skoro rozmowy akcesyjne utknęły *de facto* w martwym punkcie, oznacza to po prostu kolejny impas. Jednak wiele wskazuje, że mamy do czynienia z inną niż w poprzednich przypadkach sytuacją. Przewyciężenie obecnego kryzysu wymaga znacznych wysiłków obu stron.

Zacznijmy od tego, że jak wskazuje wiele sondaży, znacznie osłabła, zwłaszcza publiczna, nadzieja i wiara, że i tym razem uda się pokonać opór UE. O ile w Turcji zmiana percepcji nie przekłada się na poważniejszy spadek poparcia dla członkostwa w UE, to w samej UE sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Osłabł entuzjazm, zwłaszcza jawny, wobec wszelkich rozszerzeń, ale stosunek do Turcji jest inny niż do pozostałych, przyjętych i czekających kandydatów. Co więcej, przyjęcie Turcji stało się elementem wewnętrznej polityki krajów członkowskich UE – i to mimo oficjalnego uznania jej kandydatury i rozpoczęcia rozmów akcesyjnych. W oczach

Turków podważa to wiarygodność UE. Spośród tych członków, którzy patrzą niechętnie na członkostwo Turcji, Niemcy mimo sceptycyzmu przyjęły zasadę *pacta sunt servanda*. Natomiast Francja odmówiła wycofania weta wobec części negocjowanych rozdziałów.

Wszystko to zwraca uwagę na bardziej strukturalne problemy relacji Turcja-UE, jak przewaga esencjalistycznego pojmowania tożsamości UE zgodnego z trajektorią „europejskiej fortecy”. Odpowiedzi na te pytania mogą ostatecznie przekształcić impas *de facto* w impas permanentny. Gdyż debata o Turcji dotyczy coraz częściej problemu jej „europejskości”, która rozumiana w kategoriach społeczno-kulturowych – czyli religijnych – oznacza próbę wytyczenia granicy między islamem a Zachodem, w tym przypadku Europą.

W tym kontekście próby przeciwników dopuszczenia Turcji do UE zaprezentowania alternatywnych scenariuszy – jak Unia Śródziemnomorska czy „uprzywilejowane partnerstwo” – nie tylko pogłębiły nieufność Turków do UE, ale i zagroziły wewnętrznym demokratycznym reformom. Za pierwszej kadencji AKP obawy przed islamskimi sympatiami jej członków złagodziło rozpoczęcie rozmów akcesyjnych i wynikłe stąd reformy. Jednak niedawne dyskusje w Europie spowolniły proces europeizacyjnych reform powodując polaryzację tureckiego społeczeństwa i odwrót od unijnego argumentu w polityce wewnętrznej. Wszelkie działania demokratyzacyjne, jak „kurdyjskie otwarcie” i ofensywa dyplomatyczna obywają się teraz bez unijnego zakotwiczenia.

Tureckie inicjatywy na Bliskim Wschodzie, Kaukazie i Bałkanach, a także w Afryce, więcej zawdzięczają czynnikom takim, jak regionalny deficyt władzy, rozwój tureckiej gospodarki czy utrata wiarygodności innych aktorów, niż religijnym pokrewieństwom. Cel, jakim jest stworzenie w danym regionie systemu współzależności redukującego groźbę konfliktu, koresponduje z podejściem UE do polityki zagranicznej i kryterium akcesji, jakim są do-brosądzkie stosunki. Apetyt Turcji na *soft power* jest więc oczywistym skutkiem przekształceń towarzyszących procesowi akcesji. Produktem ubocznym kandydowania jest też rosnąca atrakcyjność Turcji w oczach

sąsiadów. To jedna z przyczyn, dla których rząd zapewnia nieustannie krajową i międzynarodową publiczność, że członkostwo w UE jest nadal jego strategicznym celem.

Jednak brak w tym momencie unijnej kotwicy grozi rozbieżnością stanowisk Turcji i UE w sytuacji, gdy rośnie potrzeba i możliwość koordynowania działań na arenie międzynarodowej. Głównym wyłaniającym się problemem jest to, jak ocalić ład międzynarodowy, gdy przyszłość Bliskiego Wschodu, Kaukazu, Bałkanów i Afryki zależy coraz bardziej od tego, jak UE, Turcja i USA uda się zsynchronizować strategię. Ale to, że nawet rozdziały o polityce zagranicznej i energetyce są blokowane uwiarygodnia przypuszczenie, że aktywność międzynarodowa Turcji może być postrzegana jako przykład dbania przez regionalne mocarstwo o swoje interesy w nowym wielobiegunowym świecie.

W tym kontekście ważne stają się pomysły nieformalnych mechanizmów strategicznego dialogu Turcja-UE w dziedzinie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Są one tym pilniejsze, że tureckie członkostwo oddała się na dalekie peryferie hierarchii krajów UE. Nie wszystkie pomysły na strategiczny dialog zmierzają do jakiejś formy *de facto* jeśli nie *de iure* uprzywilejowanego partnerstwa z Turcją. Większość odzwierciedla potrzebę zapewnienia minimum komunikacji dwustronnej mimo impasu w negocjacjach akcesyjnych. Nie jest jednak jasne, jak takie nieformalne mechanizmy miałyby zapewniać koordynację działań UE i kraju, który jest zaledwie kandydatem w sytuacji, gdy nawet kraje członkowskie nie stosują się do polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE.

Dlatego bardziej obiecującym wariantem wydaje się promowanie stałej, zorganizowanej i pogłębionej współpracy między UE i krajem kandydującym. Byłoby to coś pośredniego między wysuniętą we wrześniu 2010 r. przez Postępowy Sojusz Socjalistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim propozycją stopniowej akcesji Turcji a wezwaniami do nieformalnego strategicznego dialogu, który miałby nadać nowy impet procesowi akcesyjnemu¹⁶.

¹⁶ Stopniowe członkostwo polegałoby m.in. na uczestniczeniu w gremiach UE bez prawa głosu, które dawałoby dopiero pełne członkostwo.

Byłaby to jakże potrzebna gwarancja tego, że kiedy UE i Turcja będą gotowe – choćby w dalszej przyszłości – członkostwo znajdzie się na porządku dnia i że kiedy zmaleje wzajemna nieufność obie strony z nową siłą zaangażują się w reformy i proces integracji.

Proces ten przywróciłby większą podatność Turcji na wpływy UE – na utrwalanie demokracji i kontynuowanie pozostałych reform wewnętrznych. Co więcej, byłby katalizatorem szerszego wykorzystywania miękkiej siły w tureckiej polityce zagranicznej. Układ ten byłby też do przyjęcia jako tymczasowe rozwiązanie, które zaspokoiłoby kraje UE oficjalnie sprzeciwiające się członkostwu Turcji. Jednak bardzo prawdopodobne, że taki układ, uspokajający bardziej Turcję – tak naprawdę każda próba nieformalnego dialogu – zostałby zawetowany przez Cypr.

Dlatego wielkie znaczenie ma zajęcie się kwestią cypryjską, która kładzie się dziś cieniem na procesie akcesyjnym, jak też na stosunkach NATO-UE. Wyczulenie na problem Cypru i niezadowolenie z tego, w jaki sposób UE stała się stroną sporu utrudni każdemu tureckiemu rządowi oficjalne objęcie Cypru unią celną zgodnie z wymogami UE. Większość społeczeństwa jest przekonana, że Turcy cypryjscy okazali gotowość rozwiązania konfliktu głosując za planem Kofiego Annana z 2004 r., podczas gdy cypryjscy Grecy zajęli nieprzejednane stanowisko przeciw. Zważywszy krytykę jawnego poparcia AKP dla planu Annana, będącego kompromisem w kwestii narodowej, zrozumiałe jest, że rząd nie wykracza poza popieranie bieżących rund rokowań między cypryjskimi Grekami i Turkami, za niewłaściwe uznając zmuszanie Turcji do wybierania między UE i Cypr.

W oczach Turków i Turków cypryjskich przyznanie cypryjskim Grekom członkostwa UE w sytuacji, gdy wniosek UE o wymianę bezpośrednią z Cyprzem północnym nie doczekał się realizacji jak najbardziej uzasadnia decyzję Turcji nierozszerzania unii celnej na Cypr, nawet kosztem dalszego blokowania przez Nikozję wielu rozdziałów negocjacji. Powszechny w Turcji brak zaufania do UE utrudni każdemu rządowi zmianę stanowiska w tej kwestii. Część opinii publicznej może sprzeciwiać się objęciu Cypru unią celną nawet po wprowadzeniu przepisów o wymianie bezpośredniej

z Turkami cypryjskimi, dowodząc, że odrzucić należy nieetyczne podwójne miary UE. Dla opinii tej żądanie unii celnej, tj. by Turcja udostępniła cypryjskim statkom i samolotom swoje porty i lotniska, przy jednoczesnym wyłączeniu z porozumienia tureckiego transportu, świadczy o hipokryzji i uporczywej niesprawiedliwości UE. Jedno i drugie przypisywane jest religii.

Jednak pozostaje otwarta turecka propozycja udostępnienia portów Cypru w zamian za położenie kresu izolacji Turków cypryjskich. Jeśli Bruksela umożliwi wymianę bezpośrednią, Ankara może zmienić stanowisko płacąc względnie małe koszty wyborcze. Innymi słowy, ostateczna decyzja UE w sprawie przepisów o wymianie bezpośredniej z północnym Cypru może okazać się równie przełomowa, jak uznanie w 1999 r. przez UE kandydatury Turcji. Może odblokować impas w negocjacjach akcesyjnych i dać chwilę wytchnienia w stosunkach dwustronnych, by zarówno UE, jak Turcja mogły wprowadzać jakieś tymczasowe rozwiązania.

Jeszcze ważniejsza może okazać się liberalizacja polityki wizowej uzupełniająca symbolizm odblokowania rozmów akcesyjnych. Pokaże, że UE słusznie wierzy we własną uczciwość, zmniejszy też nieufność Turków. Wizy zliberalizowano w przypadku innych kandydujących krajów. Nawet ograniczone zniesienie obowiązku wizowego, np. dla tureckich biznesmenów, naukowców, studentów i przedstawicieli organizacji rządowych i pozarządowych zmieniłoby pokutujący w europejskich społeczeństwach negatywny wizerunek „Turka”. Byłaby to najskuteczniejsza strategia oddolna, za pomocą której UE mogłaby stymulować dialog społeczny, którego potrzebę podkreślono w 1999 r. nadając Turcji status kraju kandydującego.

Te dwa kluczowe kroki odbudowałyby unijne zakotwiczenie tureckiej polityki. Wzmocniłyby głosy wewnętrzne domagające się umacniania demokracji we wszystkich obszarach życia zbiorowego i łagodzenia podziałów. Z tureckiej perspektywy unijna kotwica ma największe znaczenie dla wewnętrznej transformacji. Jednak w czasach, gdy do istotnych zmian dochodzi na wspólnym turecko-unijnym podwórku, pomoc UE w umacnianiu tureckiej demokracji i obecności Turcji na Zachodzie ułatwi też łagodzenie potencjalnych napięć i rozbieżności w polityce zagranicznej i w obszarze bezpieczeństwa.

Jeśli UE chce zwiększyć swą wiarygodność i skuteczność jako czynnik wspierający ideę jedności w różnorodności wielu kultur i narodów, te dwa rozwiązania byłyby najważniejszymi strategiami komunikacyjnymi, jakie mogłaby przyjąć. Przekształcenie za pomocą tych dwóch posunięć obecnego impasu w kolejną, przewyciężoną fazę stosunków Turcja-UE byłoby niewątpliwie znaczącym sygnałem dla Turcji i tych, którzy śledzą uważnie jej starania o wejście do UE – sprawdzianem cywilizacyjnych relacji między islamem a Zachodem. Pozytywny wizerunek UE wynikał ze wspartej odpowiednimi instrumentami zdolności promowania przemian, jakie zakłada zachodnia demokracja. Działania na rzecz przyjęcia Turcji do tego grona potwierdzą przesłanie płynące z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, że nie ma koniecznej sprzeczności między demokracją opartą na zachodnich standardach i ideałach a islamem.

Polityka sąsiedzka Turcji: kilka regionalnych powrotów¹⁷

Suat Kınıklıoğlu

*Turcji nie da się zrozumieć geograficznie
ani kulturowo w kategoriach jednego regionu¹⁸*

Ahmet Davutoğlu

Pokolenia Turków przywykły do tego, że otaczają ich wrogie kraje. Etoś państwa przypomina nam, że Turcja miała zawsze rzeszę zewnętrznych i wewnętrznych wrogów. Jej elity odziedziczyły silne poczucie zagrożenia patrząc podejrzliwie na dawne terytoria Imperium Osmańskiego. Elity późnoosmańskie i wczesnorepublikańskie walczyły w obronie granic rozciągających się od Afryki Północnej po Bałkany i od Kaukazu po Bliski Wschód. Ziemie te zostały jednak w sposób bolesny stracone. Przez dziesięciolecia uczono oficerów patrzeć na sąsiadów jak na dawnych osmańskich poddanych, którzy kiedyś zdradzają imperium i zaatakują w chwili największej słabości.

Zgodnie z tradycyjnym tureckim poglądem sąsiedzi są nie tylko podejrzani o „zdradę” i „wbijanie noża w plecy”, ale także o to, że zdradzają z pomocą i z podpuszczenia „europejskich imperialistów”. W wojnie niepodległościowej walczyli Turcy z Francuzami, Brytyjczykami i Grekami, a także do pewnego stopnia z Włochami. Turecka narracja historyczna nie

¹⁷ Tekst ten wyraża poglądy prywatne i nie powinien być traktowany jako oficjalne stanowisko rządu tureckiego.

¹⁸ „Turkey's New Foreign Policy Vision: An Assessment of 2007”, Insight Turkey, t. 10, nr 1, 2008 r., s. 78.

kryje traumy, jaką było to dla narodu. Sławne powiedzenie Mustafy Kemala Atatürka „pokój w domu, pokój w świecie” płynęło z tego właśnie bolesnego historycznego doświadczenia.

Założyciel republiki był wezwał Turków po jej ustanowieniu, by zadowolili się granicami państwowymi uzyskanymi w wojnie o niepodległość i zaapelował o realizm. Z czasem tureccy polityczni decydenci nadali jego słowom dość skrajną interpretację, unikając wszelkich kontaktów z sąsiednimi krajami. Odwrócili się niemal całkowicie od dawnych osmańskich terytoriów, próbując usilnie scalić to, co przetrwało z wielkiego imperium. Z małymi wyjątkami ten stan rzeczy utrzymał się do lat 90.

Rozpad Związku Radzieckiego radykalnie przeobraził polityczne otoczenie Turcji. Wraz z końcem zimnej wojny skończyła się era stabilizacji i przewidywalności. Pierwsza wojna w Zatoce Perskiej szybko ujawniła niechęć Turcji do wiktania się w złożone regionalne spory. Gabinet Ecewita wprowadził w 1999 r. pojęcie „regionalnego umocowania polityki zagranicznej”, ale nie przetrwało ono długo i brakło mu szerszych ram intelektualnych. Jednak pojawienie się AKP i wejście do rządu nowych elit radykalnie zmieniło postrzeganie przez Turcję swojego otoczenia. Szukając intelektualnej inspiracji w koncepcji „głębi strategicznej” Ahmeta Davutoğlu – głównego doradcy premiera ds. polityki zagranicznej, potem szefa tureckiej dyplomacji – nowa polityka zagraniczna Turcji zaczęła postrzegać otaczającą przestrzeń w zupełnie nowym świetle. Zniknęli wrogowie pragnący zdestabilizować kraj podburzając do niesnasek. Widziani w nowym świetle sąsiedzi okazywali się braćmi i krewnymi, narodami, z którymi łączy nas wspólna historia, kultura i często religia.

Jedną z głównych sił napędowych nowej tureckiej polityki zagranicznej jest nawiązanie do narodowej historii, kultury i cywilizacji. Mam na myśli nową świadomość przepajającą wszystkie warstwy tureckiego społeczeństwa. Na poziomie elit motorem tej świadomości jest dostrzeżenie wyjątkowego strategicznego potencjału Turcji. Zamiast spychać geograficznie Turcję na kraniec Europy czy południowowschodnie peryferie NATO, nowa polityka zagraniczna przemieszcza ją geostrategicznie do centrum afro-euroazjatyckiej masy

kontynentalnej. Mówiąc konkretniej, sytuuje Turcję na styku pięciu regionów – Bałkanów, basenu Morza Czarnego, Kaukazu, Bliskiego Wschodu i wschodniego basenu śródziemnomorskiego. Nowa turecka polityka sąsiedzka dokonuje więc „mentalnego przemieszczenia” kraju w ramach regionu. Oferuje to nowe spojrzenie na afiliacje i strategiczną tożsamość wymuszone kalkulacją, że warunkiem *sine qua non* bezpieczeństwa Turcji jeśli stabilny, przewidywalny i bezpieczny region. Jak zauważył Davutoğlu w czerwcu 2010 r.:

„Jeśli chcemy spać spokojnie w Anatolii, musimy sprawić, by spali spokojnie mieszkańcy Bośni-Hercegowiny i Sarajewa. Pokój musi zapanować w Palestynie, Iraku, na Bliskim Wschodzie, na Kaukazie. Nasza polityka zagraniczna wymaga od nas pokojowej koegzystencji z sąsiadami”.

Celem jest reintegracja Turcji z bezpośrednim sąsiedztwem, stworzenie sieci współzależności, która zminimalizuje groźbę konfliktu między nią a sąsiadami. W praktyce polityka sąsiedzka Turcji realizowana być miała przez:

1. Pogłębianie politycznego dialogu
2. Zwiększanie wymiany handlowej i współpracy energetycznej
3. Promowanie wymiany indywidualnej.

Skutkiem był wykładniczy wzrost częstotliwości politycznych kontaktów na wysokim szczeblu z sąsiednimi krajami. Powiązania handlowe i energetyczne wzmogły się na niespotykaną skalę. Turcja rozpoczęła realną dywersyfikację portfela kontraktów zagranicznych. *Soft power* stała się ważnym elementem jej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Turecka muzyka, programy telewizyjne, filmy i zespoły piłkarskie cieszą się w sąsiednich krajach niespotykaną popularnością. Wymianie handlowej i pogłębionym procesom wymiany kulturalnej i ideowej sprzyja liberalna polityka wizowa Ankary.

Choć między regionami geograficznymi wokół Turcji nie ma różnic konceptualnych, bliskowschodnia polityka Ankary budzi w świecie największe zainteresowanie. Ma to dwie przyczyny. Pierwsza to okupacja Iraku przez USA i jej bliskowschodnie reperkusje, które skupiły na tym regionie baczność uwagi tureckich decydentów. Drugą jest szeroko rozbudowana regionalna

sieć AKP – naturalne było oczekiwanie, że właśnie tam sprawdzi się najlepiej nowa ofensywa polityczna. Konserwatyzm rządów AKP, jej pryncypialne stanowisko w kwestii palestyńskiej i rola mediatora w wielu regionalnych konfliktach złożyły się na popularność, jaką zyskała Turcja na całym Bliskim Wschodzie. Jednak jej największym osiągnięciem było to, że stała się modelem i inspiracją dla postępowych elit całego regionu. AKP i Turcja stały się punktem odniesienia i pozytywnym modelem spajającym islam z uniwersalnymi wartościami takimi, jak prawa człowieka, prawa kobiet i mniejszości w sprawnie działających demokracjach. O ile też w USA i UE światowy kryzys gospodarczy spowodował wyraźny zastój, Turcja odnotowała w minionej dekadzie stały wzrost i przez siedem lat potroiła swój PKB.

Turcja uważa się za nowego regionalnego hegemon. W latach 2009–2010 była członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ, jest też członkiem założycielem G20, dwukrotnie przewodniczyła Organizacji Konferencji Islamskiej, kontynuuje też ze zmiennym szczęściem negocjacje z UE – wszystko to potwierdza jej własny wizerunek wschodzącej potęgi, która ma zapewnione miejsce w systemie globalnego zarządzania. Większa tolerancja religijna i wola bardziej otwartego pojmowania świeckości zaowocowały szerszym otwarciem się na kraje islamskie. Turcy są w większości bardzo wyczuleni na sprawę palestyńską, bacznie śledzą wydarzenia na Bliskim Wschodzie i zwykle żywiej reagują na problemy sąsiedztwa. Przyglądali się uważnie rewolucjom w Tunezji, Egipcie i Libii.

Polityka sąsiedzka Turcji jest w pełni zgodna z Europejską Polityką Sąsiedztwa (ENP). Cele, które za jej pomocą realizuje są *de facto* bardzo podobne do celów ENP. Z punktu widzenia Ankary turecka polityka sąsiedztwa nie jest alternatywą dla członkostwa w UE tylko „dzieleniem ciężarów”. Jednak UE nie potrafiła należycie ocenić i docenić wysiłków Turcji. Co gorsza, niektórzy w Europie zdają się sądzić, że Turcja stara się przejąć kontrolę nad spornymi obszarami przygranicznymi. Pogarszająca się kondycja procesu negocjacyjnego przyczynia się do pogłębiającego się rozczarowania UE. Narastający w Europie rasizm i islamofobia studzą entuzjazm przeciętnych Turków do europejskiego projektu.

Odpowiedzią na rosnącą pewność siebie Turcji często jest europejska arogancja, niezdolność dostrzeżenia w niej nie zwykłego kraju kandydackiego, ale strategicznego partnera. Wszechstronnej redefinicji podlegają też dziś relacje Turcji z USA. Turcja ceni strategiczne partnerstwo z Waszyngtonem, jednak relacje te ucierpiały ogromnie po inwazji na Irak. Powstała wyrwa w systemie bezpieczeństwa, co pozwoliło PKK przegrupować się i przypuścić atak na Turcję. Po wyborze prezydenta Obamy relacje amerykańsko-tureckie rysowały się bardziej obiecująco, ale znalazły się na kolejnym zakręcie wskutek nieporozumień w kwestii polityki wobec Iranu i napięć na linii Turcja-Izrael.

Partnerstwo turecko-amerykańskie uległo zróżnicowaniu i poszerzeniu, ale przeciętni Turcy widzą je zasadniczo przez pryzmat trzech kwestii: po pierwsze PKK i jej obecności w północnym Iraku, po drugie bezwarunkowego poparcia USA dla Izraela na Bliskim Wschodzie i po trzecie tego, jak kongres USA widzi kwestię ormiańską. Jak w przypadku UE, tureccy polityczni decydenci nie widzą sprzeczności między swoją polityką sąsiedztwa a relacjami z USA. Wprost przeciwnie, Turcja ma poczucie, że dzieląc ciężary i zachęcając do umiarkowania w swym politycznym otoczeniu robi dobrze. W relacjach ze swymi bliskowschodnimi sąsiadami Turcja propaguje demokrację, prawa człowieka i równość płci. Poparcie, jakiego udzieliła bez wahania demokratycznym siłom w Tunezji i Egipcie przyciągnęło powszechną uwagę w regionie.

Powstanie AKP oznaczało, jak to ujął minister spraw zagranicznych Davutoğlu, „czwarty okres restauracji”. Odniesienie do poprzednich okresów restauracji w dziejach Imperium Osmańskiego sygnalizuje, że turecka dyplomacja dostrzega ciągłość z epoką osmańską. Jednak Ankara jest bardzo uczulona na oskarżenia o „neo-osmanizm”. Turcja chce uniknąć zaszufładowania, które mogłoby budzić niepotrzebne opory i wątpliwości co do jej zamierzeń. W poprzednich okresach tureckiej restauracji podejmowano próby przystosowania się do zmienionych regionalnych i globalnych realiów, natomiast obecna polityka zagraniczna Turcji łączy przystosowanie do pozimnowojennego środowiska polityki bezpieczeństwa i zagranicznej z pragnieniami narodu, który chciałby kształtować swoją epokę.

Turcja dostrzega ruchy tektoniczne wstrząsające regionalnym i globalnym porządkiem. Próbuje reagować na zmiany zachowując perspektywę, w której Ankara zajmuje centralne położenie. Jej wyborów w polityce zagranicznej nie można oceniać w oderwaniu od kontekstu, jakim są wstrząsy regionalne, postrzeganie przez USA, zwłaszcza po Iraku, problemów regionalnych i globalnych i dominujący w UE sceptycyzm wobec Turcji. Z takiej perspektywy patrzy Turcja na przeobrażający się ład światowy. Widzi wyzwania i szanse w szybko zmieniającym się świecie, w którym punkt ciężkości problemów globalnych, dynamiki gospodarczej i kulturalnego odrodzenia przesuwa się nieuchronnie z Europy na Wschód. Polityka sąsiedzka Turcji jest klarowną odpowiedzią na te epokowe przemiany.

Zarzuty, że Turcja odwróciła się od Zachodu są przedwczesne i chybione. Geograficzne położenie wymaga od nas bezwzględnie zaangażowania na Wschodzie i Zachodzie, jak też na Północy i Południu. Nie jest to przypadkowy wybór ani luksus – to prosta konieczność. Godłem Bizancjum i Wielkich Seldżuków, które zajmowały mniej więcej to samo terytorium, co dzisiejsza Turcja, był wpatrzony we wschód i zachód dwugłowy orzeł. Nic dziwnego, że także Turcja pragnie angażować się na obu geograficznych skrzydłach i że ma poczucie, że najlepiej utrwali swe bezpieczeństwo minimalizując ryzyko przez zaangażowanie.

Turcja nie dąży do odrodzenia Imperium Osmańskiego. Dąży do historycznej integracji z otoczeniem korygując w ten sposób anomalie epoki zimnej wojny. Integracja przyniesie same korzyści naszym tradycyjnym sojusznikom i sąsiadom.

Z historycznej, kulturalnej i cywilizacyjnej perspektywy nowa Turcja jest *in status nascendi*. Nowej Turcji nie wystarczą kruche, niesprawiedliwe i nierówne stosunki z Europą. Nowa Turcja chce zająć należne jej godne i szanowane miejsce w nowym, skomplikowanym geograficznym układzie. Nasza polityka sąsiedzka jest ważnym krokiem zmierzającym do osiągnięcia nowego regionalnego statusu.

Kontekst polityki zagranicznej AKP

Soli Özel

Panuje dziś w Turcji trochę irytująca maniera – obowiązkowym punktem wyjścia każdej analizy tureckiej polityki zagranicznej jest moment zdobycia władzy przez AKP. Istotnie, od 2002 r. da się zauważyć w tureckiej dyplomacji więcej aktywności, inwencji i skuteczności. W osobie Ahmeta Davutoğlu zyskała AKP bardzo elokwentnego teoretyka, który intelektualnie przepracował turecką politykę zagraniczną używając pojęć takich jak „zero problemów z sąsiadami”, „strategiczne pogłębienie” czy „Turcja jako kraj środka”, które weszły do obiegu w kraju i zagranicą. Przez ostatnie osiem lat twórcy tureckiej polityki zagranicznej zaczęli realizować bardziej stanowczą, aktywną i wyraźniejszą politykę w sąsiednich regionach. Dużym osiągnięciem jest choćby ruch bezwizowy z wieloma krajami Bliskiego Wschodu i Bałkanów, nie wspominając o Rosji.

Pomimo tej aktywnej polityki wysokiego szczebla tendencje w niej obecne nie wzięły się znikąd: Turcja wykazała się dużym zainteresowaniem dla spraw sąsiadów w ostatniej dekadzie XX w.; z końcem lat 90. zaczęła poprawiać stosunki z trzema regionalnymi adwersarzami – Grecją, Syrią i Iranem; pierwszy pakiet ważnych i trudnych reform wymaganych przez UE wdrożył w 2002 r. nieudolny rząd koalicyjny Bülenta Ecewita (warto pamiętać, że to ta koalicja z udziałem ultranacjonalistycznej MHP zniósła karę śmierci – co *de facto* ocaliło życie przywódcy PKK Abdullaha Öcalana – i co spotkało się ze sprzeciwem ze strony postów AKP w parlamencie).

Dowodzi to kontynuacji w tureckiej polityce zagranicznej i tego, że niektóre tendencje dały o sobie znać jeszcze pod koniec zimnej wojny.

Wydarzenia w tureckiej polityce zagranicznej zeszłej dekady są skutkiem zmian w strukturach regionalnych i międzynarodowych oraz dynamiki szybko modernizującego się tureckiego społeczeństwa i samej AKP. Także dziś uwarunkowania strukturalne ograniczają możliwe wybory i skutki polityki zagranicznej AKP. Jej charakterystyczną cechą jest więc nie tyle radykalne zerwanie z przeszłością, co kontynuacja poszukiwań właściwego kursu w pozimnowojennym świecie. Dlatego ważna jest krytyczna ocena dokonań tej polityki oddająca jednak sprawiedliwość osiągnięciom AKP w tym okresie.

Potężne wstrząsy na Bliskim Wschodzie czynią tę ocenę tym pilniejszą. Wielu komentatorów przedwcześnie orzekło, że czas Turcji minął. Jednak werdykt ten pomija lub nie docenia czynników strukturalnych, które pozwoliły jej odgrywać ważną rolę w regionie. Oczywiście niepowodzenia i pewna nieśmiałość wobec ogromu rewolucyjnych przemian w arabskim świecie to raczej błędy zarządzania niż dowód tego, że Turcji brak chęci, możliwości i potencjału pozwalającego wpływać na rozwój wydarzeń w swoim otoczeniu. Jak powiedział Issandr El Amrani: „Prawdziwym osiągnięciem tureckiej polityki zagranicznej jest nie tyle realizacja wytyczanych celów, ile niezależność – Turcja postępuje jak państwo suwerenne, a nie jak czyjś klient. W obliczu trudnego i niespodziewanego obrotu spraw w regionie, wpływającego bezpośrednio na jej interesy, wahała się niekiedy, ale nigdy nie wyrzekła się autonomii”¹⁹.

Poczynania zagraniczne rządu AKP wymagają oceny nie tylko na Bliskim Wschodzie. Mimo sukcesów jego polityka kaukaska nie przyniosła ani deklarowanych, ani pożądaných skutków. Wręcz przeciwnie, blisko 20 lat inwestowania w Gruzję wymazała w jednej chwili rosyjska inwazja. Próby normalizacji stosunków z Armenią spetzły na niczym wskutek oporów premiera Erdoğan, który nie chciał zrazić sobie Azerbejdżanu, podczas

¹⁹ Issandr El Amrani, „Why Turkey is still worthy of emulation”, *The Arabist*, 6 maja 2011 r., <http://www.arabist.net/blog/2011/5/6/why-turkey-is-still-worthy-of-emulation.html>70.

gdym Baku kipi ze złości, że próba zbliżenia w ogóle miała miejsce. Stosunki z Rosją są nierówne tyleż ekonomicznie co polityczno-strategicznie, mimo że oba kraje łączą dziś najściślejsze i najbardziej wielostronne relacje w całej ich długiej historii. Natomiast konstruktywne zaangażowanie na Bałkanach zaowocowało postępowaniem w stosunkach z Serbią, Bośnią i Chorwacją.

Jednocześnie proces wstępowania do UE popadł w długą i głęboką zapaść i żadna strona nie stara się specjalnie o jego ożywienie. Dwa najważniejsze kraje UE, Francja i Niemcy, trapione problemami ekonomicznymi i nawracającymi falami nacjonalizmu i rasizmu, blokują postępy w sprawie Turcji. Jednak dystans między Brukselą a Ankarą poszerza też antyeuropejski ton wystąpień premiera Turcji oraz postępujący odwrót od demokratycznych praktyk oraz wątpliwości w kwestii rządów prawa i wolności mediów. Dążąc do pełnej dominacji na tureckiej scenie politycznej AKP powoduje groźną erozję fundamentów liberalnej demokracji, zakłócając równowagę atrybutów Turcji jako świeckiego, kapitalistycznego i demokratycznego kraju z muzułmańską ludnością, członka NATO i kandydata do UE. Wskutek zachwiania tej równowagi cierpią regionalne ambicje Turcji. Po arabskiej rewolucji, która przywoływała model turecki, demokratyczne referencje Turcji muszą być nieskazitelne.

Dostrajanie tureckiej polityki zagranicznej

W minionym roku pojawiły się wyraźne spięcia między Turcją a jej zachodnimi sojusznikami. Reakcja Ankary na izraelski rajd na Mavi Marmara (statek flagowy flotyli z pomocą dla Gazy), którego skutkiem była śmierć ośmiu tureckich obywateli, zaogniła stosunki nie tylko z Izraelem, lecz także ze Stanami Zjednoczonymi i innymi sojusznikami Turcji. Także głosowanie przez Turcję w Radzie Bezpieczeństwa ONZ przeciwko kolejnym sankcjom wobec Iranu spowodowało gniewną reakcję Waszyngtonu. Jednak miejsce Turcji w systemie międzynarodowym, jej społeczno-polityczny potencjał i osobliwa geografia pozwolą Ankarze odgrywać nadal ważną rolę na arenie międzynarodowej – zwłaszcza na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej

po tamtejszych rewolucyjnych wstrząsach. Razem z aktorami regionalnymi, z sojusznikami NATO i z UE, kraj ten może odegrać decydującą rolę w przebudowie regionalnego porządku, przyczyniając się do ustanowienia i utrwalenia stabilnego systemu. Jak powiedział Davutoğlu, Turcja może być *düzen kurucu*, „kreatorem ładu”.

Aby jednak odegrać tę znaczącą rolę Ankara będzie musiała dostroić swoją politykę zagraniczną do bardziej realistycznych tonów, poprawiając jej styl. Przykładowo, apetyt Ankary na dobre relacje ekonomiczne i otwieranie nowych rynków oraz chęć uniknięcia nowej wojny w regionie, każyły jej zacieśnić relacje z Teheranem równoważąc jednocześnie jego wpływy w Iraku, Libanie i Gazie. To zbliżenie zostało jednak odebrane w świecie jako sygnał otwarcia Turcji na Iran kosztem sojuszników. Co więcej, wszechobecna gniewna antyizraelska retoryka wzbudziła znów absurdalną dyskusję o tym, czy turecką polityką zagraniczną zawładnął islamizm. Absurdalna była też wypowiedź tureckiego premiera, że Sudańczycy nie mogli popełnić ludobójstwa, bo zakazuje tego islam. Unikanie tego typu retoryki i usprawnienie linii komunikacyjnych z sojusznikami wpłynę na lepsze postrzeganie polityki zagranicznej AKP przez inne mocarstwa.

Bliskowschodnie otwarcie

Kres zimnej wojny zmienił geostrategiczny status Turcji, w szczególności na Bliskim Wschodzie. Rozpad Związku Radzieckiego zapowiadał nową epokę, w której interesy Turcji niekoniecznie musiały zbiegać się z interesami jej zachodnich sojuszników. Wczesne lata 90. to czas skomplikowanych relacji wzajemnych, kiedy Ankara i Waszyngton starły się zdefiniować wspólne interesy. Kiedy jednak strategiczno-ekonomiczny punkt ciężkości przesunął się z Europy do Azji, Turcja znalazła się w uprzywilejowanym położeniu. Jako świecki, demokratyczny i w przeważającej części muzułmański sojusznik NATO, zintegrowany z globalną gospodarką i geograficznie bliski zasobom energetycznym Morza Kaspijskiego i Zatoki Perskiej, Turcja może domagać się należnego sobie miejsca na nowej mapie świata.

Podjęte po 11 września przez USA próby przebudowania globalnego ładu na swoich warunkach, od Bliskiego Wschodu poczynając, podniosły rangę Turcji. Po wojnie w Iraku, dotąd politycznie podporządkowane bądź wykluczone społeczności szyitów i Kurdów zyskały dostęp, a w istocie przejęły kontrolę nad instrumentami władzy. Pogłębił się kryzys legitymizacji wielu państw arabskich, ład regionalny uległ zachwianiu, niemal się rozpadając, a Iran umocnił swoją pozycję. W tej sytuacji otworzyło się pole dla Turcji, która może stać się strategiczną i religijną przeciwwagą Iranu. Wolno mniemać, że ten potencjał Turcji tłumaczy przyjazne spojrzenia niektórych krajów Zatoki Perskiej na jej rosnącą siłę.

Zaangażowaniu we wszystkich okolicznych regionach, a zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, sprzyja także wewnętrzna dynamika. W tym zakresie ciągłość polityki zagranicznej sięga Turguta Özala, który po wojnie w Zatoce dążył do wzmocnienia tureckiej obecności i planował pogłębienie więzi gospodarczych, które stałyby się motorem tureckiej polityki zagranicznej wobec sąsiadów. Jego projekt nie został w pełni zrealizowany wskutek sprzeciwu tureckich sił bezpieczeństwa, a także tego, że turecka gospodarka nie była w stanie udźwignąć tego ciężaru. W połowie lat 90. izolowana w swej ocenie Turcja zdecydowała się na śmiały krok sprzymierzając się strategicznie z Izraelem. Po części dlatego Syria musiała w październiku 1998 r. wydalić z Damaszku Abdullaha Öcalana, szefa terrorystycznej PKK, wroga publicznego numer jeden w Turcji. Po 1999 r. Ankara polepszyła stosunki zarówno z Damaszkiem, jak Teheranem.

Otwarcu na Bliski Wschód sprzyjały także czynniki wewnętrzne – przemiany demograficzne Turcji, a także kulturowo-ideologiczny profil nowych elit i ich ekonomiczne interesy. Po kryzysie 2001 r. gospodarka turecka odzyskała stabilną stopę wzrostu, co pozwoliło jej zaistnieć ekonomicznie w chaosie po amerykańskiej interwencji w Iraku. Obroty z regionem niemal podwoiły się, wzrosła liczba odwiedzających Turcję turystów z krajów arabskich, a zniesienie wiz i popularność tureckich seriali telewizyjnych ułatwiły relacje między społecznościami.

Łamiąc opór wojskowych wrogich politycznemu uznaniu Regionalnego Rządu Kurdystanu (KRG), Turcja odbudowuje powiązania gospodarcze północnego Iraku z południowowschodnią Turcją które istniały za czasów Imperium Osmańskiego. Turecka gospodarcza i kulturalna obecność w KRG i rozwijająca się współpraca z KRG wbrew PKK mającej bazy w górach Kandil w irackim Kurdystanie przeobraża stosunki wzajemne nie do pomyślenia ledwie pięć lat temu.

Turecka demokracja, względna otwartość jej społeczeństwa i mocna gospodarka przyczyniły się do wzrostu jej atrakcyjności jako wzoru dla państw regionu. Kiedy arabscy liderzy zbywali milczeniem izraelskie ataki na Gazę, Erdoğan zyskał uznanie arabskiej ulicy broniąc praw Palestyńczyków. Jednak chętnie przywoływana formuła regionalnej „*soft power*” Turcji przestoniła paradoks polegający na tym, że cała strategia Turcji oraz jej popularność opierały się na trwaniu *status quo* w świecie arabskim. Turcja potrafiła łączyć oba jej cele, współpracując z reżimami i angażując się w regionalne problemy, w tym w wewnątrzarabską politykę, zjednując sobie przyjaźń Arabów, a nawet ich inspirując, jednak tylko wtedy, kiedy arabski świat trwał w bezruchu.

Przyszłość nadeszła

Arabskie powstania odmieniły wszystko. Rząd turecki był zaskoczony tak samo jak reszta świata i musiał improwizować. Szef MSZ Davutoğlu mówił o normalizacji bliskowschodniej historii, a premier Erdoğan był pierwszym, który wezwał do ustąpienia egipskiego przywódcę Hosniego Mubaraka. Lecz w innych przypadkach nie tak łatwo było zdecydować, jakie zająć stanowisko. Libia okazała się dużym wyzwaniem dla tureckiego rządu, który musiał godzić z jednej strony ekonomiczne interesy i unilateralne instynkty na rzecz regionalnej dyplomacji, a z drugiej swoje NATO-wskie powiązania. Erdoğan najpierw przeciwstawił się akcji NATO i oskarżył sojuszników, że interesuje ich tylko libijska ropa. Jednak ostrą retorykę stopniowo zastąpiły łagodniejsze tony. Ostatecznie Turcja poparła rezolucję 1973 Rady Bezpieczeństwa ONZ, ale sprzeciwiła się rozmieszczeniu w Libii wojsk lądowych.

Kiedy przyszło co do czego Turcja, w odróżnieniu od Niemiec, stanęła w jednym szeregu z sojusznikami.

Przypadek Syrii jest również trudny. W minionej dekadzie Turcja zainwestowała wiele w rządy partii Baas dając przykrywkę władzom w Damaszku atakowanym po wojnie w Iraku jak i tuszując zabójstwo Rafika Haririego. Skutek jest taki, że Ankara nie może ani wezwać otwarcie do zmiany rządu, ani poprosić Baszara al-Assada, by ustąpił²⁰. Z drugiej strony, nie robiąc tego wystawia na szwank swoją reputację państwa pro demokratycznego i „kreatora porządku”. Oto paradoks – Turcja prezentuje się jako promotor regionalnej transformacji, ale powodzenie, widoczność i skuteczność tych działań zależy w dużej mierze od utrzymania *status quo*.

Tymczasem arabskie *status quo* właśnie się rozpada. Widzimy jak arabski świat odrzuca przemoc i opowiada się za polityką. Jest więc czymś ironicznym i symbolicznym, że Osama ben Laden poniósł śmierć właśnie podczas arabskiej wiosny. Jednak jego śmierć i uwiad dżihadu oznacza zarazem, że osłabł pewien czynnik, który windował wysoko pozycję Turcji. Nowa sytuacja wymaga ponownej oceny i przewartościowania.

Turcja ma nadal coś do powiedzenia. Jednak jej prawdziwym potencjałem jest sprawna gospodarka, świecka demokracja i umiejętność mediowania między zachodnimi sojusznikami a regionem, który wreszcie włącza się do XXI-wiecznego głównego nurtu. Ważne jest więc, by Turcja naprawiała swoje stosunki z zdeorientowaną i sparaliżowaną UE. Zważywszy na dynamikę bezpieczeństwa w całym basenie Morza Śródziemnego, zastopowanie dialogu na linii Turcja-Bruksela (albo powiedzmy Berlin, Paryż i Londyn) byłoby nierozsądne z obu stron.

²⁰ Pod koniec 2011 r. Turcja zajęła w końcu jednak takie właśnie stanowisko (przyp. red.).

Postowie

Iwan Krastew

Wstępne wnioski zafascynowanego ignoranta

Druga Republika umarta, jednak nie narodziła się jeszcze Trzecia Republika. Mnóstwo jest lęków, nieporozumień i niepewności, trudno więc oczekiwać, by to, co myśli Turcja dziś, było tym, co będzie myśleć za miesiąc. Kilka kwestii jednak jest uderzająco oczywistych.

Przede wszystkim, Turcja tchnie optymizmem i wierzy w swoje siły, co odróżnia ją od pogrążonego w pesymizmie Zachodu. Ekonomiczny sukces i demograficzny potencjał Turcji tłumaczy w znacznej mierze jej optymizm. Niedawne sukcesy na arenie międzynarodowej tylko umacniają poczucie pewności wśród tureckich polityków. Popadająca w samozachwyty Turcja zdaje się nie dostrzegać braku strukturalnej stabilności sytuacji; nie docenia innych, zwłaszcza UE oraz ryzykuje polityczną nadczynność i bufonadę.

Jednocześnie Turcja jest słaba na trzy sposoby. Po pierwsze, jest rozdarta między europejskimi gospodarkami opartymi o *high-tech* a azjatyckimi gospodarkami budującymi swoją konkurencyjność na niskich kosztach pracy. Obecnie tylko wielki napływ zagranicznych inwestycji gwarantuje stały wzrost. Ale od 2007 r. rządząca AKP zatraciła trochę reformatorskiego entuzjazmu. Odwlekane reformy mogą spowodować zapaść gospodarczą, która wywrze głębokie skutki na postrzeganie przez Turków świata i swojej w nim roli. Po drugie, jakkolwiek od 2007 r. turecka polityka zagraniczna

miała kluczowe znaczenie dla kształtowania nowej tożsamości narodu i jego ufności we własne siły, teraz stawka wzrosła. Poważni analitycy badający turecką politykę zagraniczną muszą pamiętać, że wzrost gospodarczy i sukcesy na arenie międzynarodowej to dwa filary popularności rządu. I po trzecie, wzmagająca się polaryzacja społeczna może prowadzić albo do politycznego impasu, albo do autorytaryzmu.

Turcja jest głęboko podzielona na „zatroskanych nowoczesnych” i większość Erdoğan. Realnym politycznym zagrożeniem dla dzisiejszej tureckiej demokracji nie jest islamizacja tylko „putinizacja”. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że AKP była główną siłą demokratyzującą turecką Drugą Republikę, ale brak społecznych, politycznych i instytucjonalnych ograniczeń może spowodować łatwą mutację rządów AKP w nieliberalną, większościową demokrację. Póki co widzimy próby AKP rozciągnięcia swojej kontroli na sądy i media.

UE nie może stać się gwarantem pogłębienia demokracji w rodzącej się Trzeciej Republice. Jednym z wielu tego powodów jest to, że odkąd wojsko nie może już obalać prawowitych rządów, UE straciła w oczach AKP na politycznej atrakcyjności. Tymczasem laicka opozycja złości się na UE i nie wie jak ją spożytkować w wysiłkach niedopuszczenia AKP do pełni władzy. Unia prowadziła akcesyjną podwójną grę, co podkopało zaufanie do niej tureckiego społeczeństwa.

Jak na razie czas UE minął. W sondażach poparcie dla akcesji Turcji do UE jest nadal wysokie, ale zależy od partyjnych afiliacji. Gdyby AKP zmieniała stanowisko w kwestii UE, notowania zmieniłyby się radykalnie. Logika cyklu wyborczego sugeruje, że Erdoğan nie opowie się za integracją z UE do 2015 r. Twardsza linia wobec UE jest dla niego jedynym sposobem pozyskania części głosów MHP i skonsolidowania rządów. W chwili obecnej UE nie jest jego strategicznym celem, raczej polisą ubezpieczeniową. *Status quo* wydaje się więc stabilne. Jak zauważył Gerald Knaus, związek ten przypomina nieszczęśliwe katolickie małżeństwo – bez przyszłości, ale bez szans na rozwód, bo koszty byłyby za wysokie. Obecnie UE postrzegana jest w Turcji jako słabnąca, myśląca o emeryturze potęga.

Jednak UE może liczyć na drugie otwarcie. Prawdziwe polityczne pytanie brzmi czy będzie ona w stanie działać kiedy pojawi się okazja. Nowa szansa na integrację pojawi się na przykład kiedy Turcja popadnie w kłopoty a UE odzyska siły. Sondaże wykazują silne skorelowanie poparcia dla UE z pogarszającym się stanem tureckiej gospodarki. Dopóki turecka gospodarka prosperuje Turcy skłonni są ignorować UE. Kiedy podupada, UE wyrasta na potęgę. Oficjalnie mówi się, że separacja od UE pomogła Turcji wydobyć się szybko z globalnego kryzysu. Turecką wyobraźnię fascynują bardziej trendy niż bezwzględne liczby, a politycy często nie doceniają uzależnienia od Europy i jej rynków. Kryzys mógłby zmienić wszystko. UE musi być gotowa do działania.

Turecka polityka zagraniczna ma szerokie poparcie i uchodzi za skuteczną. Turcja ma szansę zostać największym zwycięzcą bliskowschodnich przemian, lecz na razie jest tam, paradoksalnie, największym przegranym. Zaskakującym skutkiem arabskich rewolucji jest to, że turecka recepta „zero problemów” okazuje się nie do utrzymania w nowym kontekście. Tureckie pole manewru zawężyło się. Zarazem Turcja dysponuje realnymi atutami – znajomością regionu, atrakcyjnością swojej kultury masowej, zaangażowaniem w związki handlowe i zaznajomieniem ze wszystkimi graczami. Turcja spróbuje, najchętniej po cichu, wpłynąć na proces przemian, zwłaszcza w Egipcie. Będzie prezentować się jako siła niezachodnia, odrzucając udział w większości wspólnych inicjatyw z Zachodem. Mówiąc krótko, ma szansę na więcej – a nie mniej – niezależnej polityki zagranicznej.

Lista skrótów

AKP	<i>Adalet ve Kalkınma Partisi</i> , Partia Sprawiedliwości i Rozwoju
BDP	<i>Barış ve Demokrasi Partisi</i> , Partia Pokoju i Demokracji (kurdyjska)
CHP	<i>Cumhuriyet Halk Partisi</i> , Republikańska Partia Ludowa
DTP	<i>Demokratik Toplum Partisi</i> , Partia Społeczeństwa Demokratycznego (kurdyjska)
MHP	<i>Milliyetçi Hareket Partisi</i> , Partia Ruchu Narodowego
JITEM	<i>Jandarma İstihbarat ve Terörle Mücadele</i> , Oddziały Wywiadu i Żandarmerii Antyterrorystycznej, kontrowersyjny wydział tureckiej żandarmerii, w apogeum konfliktu oskarżany o wiele bezprawnych egzekucji na terenach zamieszkałych przez Kurdów
PKK	<i>Partiya Karkerên Kurdistan</i> , Partia Pracujących Kurdystanu
TÜSİAD	<i>Türk Sanayicileri ve İşadamları Derneği</i> , Tureckie Stowarzyszenie Przemysłowców i Przedsiębiorców

O autorach

Mustafa Akyol jest komentatorem *Hürriyet Daily News*, nakładem W.W. Norton ukazała się w 2011 r. jego książka *Islam without Extremes: A Muslim Case for Liberty* (*Islam bez skrajności. Muzułmańska obrona wolności*). Publikuje w *Foreign Affairs*, *Newsweek*, *Washington Post*, *Wall Street Journal*, *International Herald Tribune*. Jego blog w języku angielskim dostępny jest na stronie www.thewhitepath.com.

Şahin Alpay wykłada na wydziale Studiów Politycznych Tureckich i Porównawczych Uniwersytetu Bahçeşehir w Stambule, publikuje w dzienniku *Zaman* i w jego anglojęzycznej wersji *Today's Zaman*.

Hakan Altınay jest Senior Fellow w Brookings Institution, był dyrektorem Open Society Institute w Stambule.

Osman Baydemir jest burmistrzem Diyarbakır i członkiem prokurdyjskiej Partii Pokoju i Demokracji (BDP). Z wykształcenia prawnik, był wiceprzewodniczącym Tureckiego Stowarzyszenia Praw Człowieka i przewodniczącym jego oddziału w Diyarbakır.

Dimityr Beczew jest Senior Policy Fellow i prezesem sofijskiego oddziału ECFR. Członek korespondent South East European Studies at Oxford (SEESOX) przy St Antony's College na Uniwersytecie Oksfordzkim.

Atila Eralp jest dyrektorem Centrum Studiów Europejskich i dziekanem katedry Integracji Europejskiej im. Jeana Monneta Bliskowschodniego Uniwersytetu Technicznego w Ankarze.

Ayşe Kadioğlu jest profesorką politologii stambulskiego Uniwersytetu Sabancı. Jej najnowsza książka to *Symbiotic Antagonisms: Competing Nationalisms in Turkey* (*Symbioza antagonizmów: Rywalizacja nacjonalizmów w Turcji*, wydawnictwo University of Utah Press, 2011 r., razem z Fuat Keyman).

Ibrahim Kalın jest doradcą premiera Turcji ds. polityki zagranicznej i dyplomacji. Wydał *Knowledge in Later Islamic Philosophy* (*Pojęcie wiedzy w późnej filozofii muzułmańskiej*, Oxford University Press, 2010 r.), z Johnem Esposito jest redaktorem tomu *Islamophobia: The Challenge of Pluralism in the 21st Century* (*Islamofobia: Wyzwanie pluralizmu w 21. wieku*, Oxford University Press, 2011 r.).

Suat Kınıklıoğlu jest dyrektorem instytutu badań strategicznych Stratim oraz członkiem Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Turcji i wiceprzewodniczącym AKP do spraw zagranicznych. Jest cotygodniowym komentatorem anglojęzycznej edycji *Today's Zaman*, często publikuje też w *International Herald Tribune*, *Financial Times*, *Washington Post* i *Wall Street Journal*. Jest Transatlantic Fellow w German Marshall Fund i współzałożycielem biura GMF w Ankarze.

Iwan Krastew jest prezesem zarządu Centrum Strategii Liberalnych, niezależnego sofijskiego instytutu badań politycznych, a także stałym członkiem wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku. Jest redaktorem naczelnym bułgarskiego wydania *Foreign Policy*, współredaktorem *Europe's World*, członkiem zarządu i współzałożycielem ECFR i członkiem rady International Institute for Strategic Studies.

Orhan Miroğlu jest kurdyjskim intelektualistą, pisze komentarze dla dziennika *Taraf*. Wydał osiem książek dotyczących różnych aspektów kwestii kurdyjskiej w Turcji, m.in. wspomnienia z pobytu w więzieniu Diyarbakır po wojskowym zamachu stanu w 1980 r. Domaga się zamienienia więzienia Diyarbakır w muzeum pamięci.

Soli Özel jest profesorem stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Kadir Has w Stambule, publikuje w *Habertürk*.

Zerrin Torun jest wykładowcą na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Bliskowschodniego Uniwersytetu Technicznego w Ankarze.

Rada ECFR

Wśród członków Rady ECFR są byli premierzy, prezydenci, europejscy komisarze, obecni i byli parlamentarzyści i ministrowie, intelektualiści, liderzy biznesu, działacze i osobistości świata kultury z krajów UE i krajów kandydujących.

Asger Aamund (Dania) prezes i dyrektor, A.J. Aamund A/S and Chairman of Bavarian Nordic A/S

Urban Ahlin (Szwecja) wiceprzewodniczący Komitetu Spraw Zagranicznych i rzecznik ds. polityki zagranicznej Partii Socjaldemokratycznej

Martti Ahtisaari (Finlandia) prezes Crisis Management Initiative, były prezydent

Giuliano Amato (Włochy) dwukrotny premier Włoch i wiceprzewodniczący Konwentu Europejskiego

Dora Bakoyannis (Grecja) postanka, była minister spraw zagranicznych

Lluís Bassets (Hiszpania) zastępca redaktora naczelnego El País

Marek Belka (Polska) prezes Narodowego Banku Polskiego, były premier

Roland Berger (Niemcy) założyciel i prezes honorowy Roland Berger Strategy Consultants GmbH

Erik Berglöf (Szwecja) główny ekonomista Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju

- Boris Bianchieri (Włochy)** prezes Istituto per gli Studi di Politica Internazionale
- Jan Krzysztof Bielecki (Polska)** przewodniczący Rady Ekonomicznej przy Prezesie Rady, były premier
- Carl Bildt (Szwecja)** minister spraw zagranicznych
- Henryka Bochniarz (Polska)** ekonomistka, prezeska Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan”
- Svetoslav Bojilov (Bułgaria)** założyciel Communitas Foundation, prezes Venture Equity Bulgaria Ltd
- Emma Bonino (Włochy)** wiceprzewodnicząca senatu, była komisarz UE
- John Bruton (Irlandia)** były ambasador Unii Europejskiej w Stanach Zjednoczonych, były szef rządu (Taoiseach)
- Ian Buruma (Holandia)** publicysta, naukowiec
- Erhrad Busek (Austria)** prezes Institute for the Danube and Central Europe
- Jerzy Buzek (Polska)** przewodniczący Parlamentu Europejskiego, były premier
- Gunilla Carlsson (Szwecja)** minister ds. międzynarodowej współpracy i rozwoju.
- Manuel Castells (Hiszpania)** socjolog, Universitat Oberta de Catalunya i Uniwersytetu Południowej Kalifornii
- Ipek Cem Taha (Turcja)** dyrektor Melak Investments, dziennikarz
- Charles Clarke (Wielka Brytania)** wykładowca gościnny politologii Uniwersytetu Wschodniej Anglii, były minister spraw wewnętrznych
- Nicola Clase (Szwecja)** ambasador Szwecji w Wielkiej Brytanii, były sekretarz stanu
- Daniel Cohn-Bendit (Niemcy)** poseł do Parlamentu Europejskiego
- Robert Cooper (Wielka Brytania)** Europejska Służba Działań Zewnętrznych
- Massimo D’Alema (Włochy)** prezes Italianieuropei Foundation, prezes Foundation for European Progressive Studies, były premier, były minister spraw zagranicznych
- Marta Dassù (Włochy)** dyrektor generalny ds. zagranicznych, Aspen Institute Italia

- Etienne Davignon (Belgia)** prezes Friends of Europe, były wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej
- Ahmet Davutoglu (Turcja)** minister spraw zagranicznych
- Aleš Debeljak (Słowenia)** poeta, krytyk
- Jean-Luc Dehaene (Belgia)** poseł do Parlamentu Europejskiego, były premier
- Gianfranco Dell’Alba (Włochy)** dyrektor biura brukselskiego Konfederacji Przemysłu Włoskiego (Confindustria), były poseł do Parlamentu Europejskiego
- Pavol Demeš (Słowacja)** Senior Transatlantic Fellow, German Marshall Fund (Bratysława)
- Kemal Dervis (Turcja)** wiceprezes i dyrektor Global Economy and Development
- Tibor Dessewffy (Węgry)** prezes DEMOS, Węgry
- Andrew Duff (Wielka Brytania)** poseł do Parlamentu Europejskiego
- Hans Eichel (Niemcy)** były minister finansów
- Uffe Ellemann-Jensen (Dania)** Przewodniczący Baltic Development Forum, były minister spraw zagranicznych
- Steven Everts (Holandia)** doradca wiceprezesa Komisji Europejskiej / Wysoki przedstawiciel UE ds. Zagranicznych i Bezpieczeństwa
- Gianfranco Fini (Włochy)** przewodniczący Izby Deputowanych, były minister spraw zagranicznych
- Joschka Fischer (Niemcy)** były minister spraw zagranicznych, wicekanclerz
- Karin Forseke (Szwecja/USA)** Business Leader, były dyrektor Carnegie Investment Bank
- Lykke Friis (Dania)** minister ds. klimatu i energii
- Jaime Gama (Portugalia)** przewodniczący Zgromadzenia Republiki, były minister spraw zagranicznych
- Timothy Garton Ash (Wielka Brytania)** profesor studiów europejskich Uniwersytetu Oksfordzkiego
- Carlos Gaspar (Portugalia)** prezes Portugalskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (IPRI)

Anthony Giddens (Wielka Brytania) emerytowany profesor London School of Economics

Teresa Patricio Gouveia (Portugalia) członkini zarządu Calouste Gulbenkian Foundation, była minister spraw zagranicznych

Heather Grabbe (Wielka Brytania) dyrektor Open Society Institute w Brukseli

Jean-Marie Guéhenno (Francja) dyrektor Centre on International Conflict Resolution, Columbia University (Nowy Jork), Senior Fellow w Brookings Institution, były podsekretarz ds. operacji pokojowych ONZ

Fernando Andresen Guimarães (Portugalia) doradca ds. stosunków multilateralnych w European External Action Service (EEAS)

Karl-Theodor zu Guttenberg (Niemcy) były minister obrony

István Gyarmati (Węgry) prezes i dyrektor generalny International Centre for Democratic Transition

Hans Hækkerup (Dania) przewodniczący Komisji Obrony, były minister obrony

Vaclav Havel (Czechy) były prezydent

Steven Heinz (Austria) współzałożyciel i wiceprezes Lansdowne Partners Ltd.

Annette Heuser (Niemcy) dyrektor Bertelsmann Foundation Washington DC

Diego Hidalgo (Hiszpania) współzałożyciel El País, prezes FRIDE

Jaap de Hoop Scheffer (Holandia) były sekretarz generalny NATO

Danuta Hübner (Polska) polityczka, była komisarz Unii Europejskiej, profesor nauk ekonomicznych, od 2009 posłanka do Parlamentu Europejskiego i komisarz UE ds. polityki regionalnej

Michiel van Hulten (Holandia) były poseł do Parlamentu Europejskiego

Anna Ibrisagic (Szwecja) poseł do Parlamentu Europejskiego

Jaakko Iloniemi (Finlandia) były ambasador i były dyrektor wykonawczy Crisis Management Initiative

Wolfgang Ischinger (Niemcy) przewodniczący Monachijskiej Konferencji Polityki Bezpieczeństwa, Global Head of Government Affairs Allianz SE

Lionel Jospin (Francja) były premier

- Mary Kaldor (Wielka Brytania)** profesor London School of Economics
- Sylvie Kauffmann (Francja)** redaktor Le Monde
- Glenys Kinnock (Wielka Brytania)** była posłanka do Parlamentu Europejskiego, w gabinecie cieni rzeczniczka ds. rozwoju międzynarodowego
- Olli Kivinen (Finlandia)** publicysta i komentator
- Gerald Knaus (Austria)** prezes European Stability Initiative i Carr Center Fellow
- Caio Koch-Weser (Niemcy)** wiceprezes Deutsche Bank Group, były sekretarz stanu
- Rem Koolhaas (Holandia)** architekt i urbanista, profesor Graduate School of Design Uniwersytetu Harvarda
- Iwan Krastew (Bułgaria)** przewodniczący zarządu ECFR
- Aleksander Kwaśniewski (Polska)** były prezydent
- Mart Laar (Estonia)** poseł, były minister
- Miroslav Lajčák (Słowacja)** dyrektor ds. Rosji, sąsiedztwa wschodniego i zachodnich Bałkanów w European External Action Service, były minister spraw zagranicznych
- Pascal Lamy (Francja)** prezes honorowy Notre Europe, sekretarz generalny Światowej Organizacji Handlu, były komisarz UE
- Mark Leonard (Wielka Brytania)** dyrektor ECFR
- Juan Fernando López Aguilar (Hiszpania)** poseł do Parlamentu Europejskiego, były minister sprawiedliwości
- Adam Lury (Wielka Brytania)** dyrektor Menemsha Ltd
- David Miliband (Wielka Brytania)** poseł, były minister spraw zagranicznych
- Alain Minc (Francja)** doradca polityczny, przewodniczący Société des lecteurs dziennika Le Monde
- Nickolay Mladenov (Bułgaria)** minister spraw zagranicznych, były minister obrony, były poseł do Parlamentu Europejskiego
- Dominique Moisi (Francja)** Senior Adviser, IFRI
- Pierre Moscovici (Francja)** poseł, były minister ds. europejskich

- Nils Muiznieks (Łotwia)** dyrektor Advanced Social and Political Research Institute Uniwersytetu Łotwy
- Hildegard Müller (Niemcy)** prezeska BDEW Bundesverband der Energie- und Wasserwirtschaft
- Wolfgang Münchau (Niemcy)** przewodniczący Eurointelligence ASBL
- Kalypso Nicolaïdis (Grecja/ Francja)** profesor stosunków międzynarodowych, Uniwersytet Oksfordzki
- Daithí O’Ceallaigh (Irlandia)** dyrektor Instytutu Spraw Międzynarodowych i Europejskich
- Christine Ockrent (Belgia)** dyrektorka generalna Audiovisuel Extérieur de la France
- Andrzej Olechowski (Polska)** były minister spraw zagranicznych
- Dick Oosting (Holandia)** dyrektor ECFR, były dyrektor ds. europejskich Amnesty International
- Jej Królewska Wysokość Mabel, księżna Oranje-Nassau, Pani van Amsberg (Holandia)** dyrektor w Global Elders
- Marcelino Oreja Aguirre (Hiszpania)** członek zarządu Fomento de Construcciones y Contratas, były komisarz UE
- Cem Özdemir (Niemcy)** wiceprzewodniczący niemieckiej Partii Zielonych
- Ana Palacio (Hiszpania)** prawniczka i polityczka, działaczka Partii Ludowej, była minister spraw zagranicznych, posłanka do Parlamentu Europejskiego IV i V kadencji, była minister spraw zagranicznych
- Šimon Pánek (Czechy)** prezes fundacji Člověk v tísni
- Chris Patten (Wielka Brytania)** kanclerz Uniwersytetu Oksfordzkiego, współprzewodniczący International Crisis Group, były komisarz UE
- Diana Pinto (Francja)** historyczka, pisarka
- Jean Pisani-Ferry (Francja)** dyrektor Bruegel i profesor uniwersytetu Paris-Dauphine
- Ruprecht Polenz (Niemcy)** poseł, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Bundestagu
- Lydie Polfer (Luksemburg)** posłanka, była minister spraw zagranicznych

- Andrew Puddephatt (Wielka Brytania)** dyrektor Global Partners & Associated Ltd.
- Vesna Pusić (Chorwacja)** socjolożka, profesor Uniwersytetu w Zagrzebiu, posłanka, przewodnicząca Krajowego Komitetu Monitoringu Negocjacji Akcesyjnych UE
- George Robertson (Wielka Brytania)** były sekretarz generalny NATO
- Albert Rohan (Austria)** były sekretarz generalny ds. zagranicznych
- Dariusz Rosati (Polska)** były minister spraw zagranicznych
- Adam D. Rotfeld (Polska)** były minister spraw zagranicznych, współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, komisarz Euro-Atlantic Security Initiative
- Daniel Sachs (Szwecja)** dyrektor Proventus
- Stefano Sannino (Włochy)** wicedyrektor Komisji Europejskiej ds. rozszerzenia
- Pierre Schori (Szwecja)** prezes Olof Palme Memorial Fund, były dyrektor generalny FRIDE, były Wystannik Specjalny Sekretarza ONZ do Wybrzeża Kości Słoniowej
- Wolfgang Schüssel (Austria)** poseł, były kanclerz
- Karel Schwarzenberg (Czechy)** minister spraw zagranicznych
- Giuseppe Scognamiglio (Włochy)** Prezes Institutional and International Relations w UniCredit
- Narcís Serra i Serra (Hiszpania)** prezes fundacji CIDOB, były wicepremier rządu Hiszpanii
- Radostaw Sikorski (Polska)** minister spraw zagranicznych
- Aleksander Smolar (Polska)** prezes zarządu Fundacji im. Stefana Batorego
- Javier Solana (Hiszpania)** były wysoki przedstawiciel do spraw wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, były sekretarz generalny NATO
- George Soros (Węgry/USA)** założyciel i prezes Instytutu Społeczeństwa Otwartego
- Goran Stefanovski (Macedonia)** dramaturg, naukowiec
- Rory Stewart (Wielka Brytania)** poseł do Izby Gmin

- Dominique Strauss-Kahn (Francja)** były dyrektor zarządzający Międzynarodowego Funduszu Walutowego, były minister finansów
- Alexander Stubb (Finlandia)** minister spraw zagranicznych
- Michael Stürmer (Niemcy)** historyk, korespondent Die Welt
- Ion Sturza (Rumunia)** prezes GreenLight Invest., były premier Mołdawii
- Helle Thorning Schmidt (Dania)** premier Danii
- Teija Tiilikainen (Finlandia)** dyrektorka fińskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych
- Loukas Tsoukalis (Grecja)** profesor Uniwersytetu Ateńskiego i prezes ELIAMEP
- Erkki Tuomioja (Finlandia)** poseł, były minister spraw zagranicznych
- Daniel Valtchev (Bułgaria)** były wicepremier i minister edukacji
- Vaira Vīķe-Freiberga (Łotwa)** były prezydent
- Antonio Vitorino (Portugalia)** prawnik, były komisarz UE
- Andre Wilkens (Niemcy)** Director for International Relations, Stiftung Mercator
- Shirley Williams (Wielka Brytania)** emerytowana profesor Kennedy School of Government, była liderka Liberalnych Demokratów w Izbie Lordów
- Alonso Zaldívar (Hiszpania)** ambasador Hiszpanii w Brazylii